

VERBUM

Miesięcznik parafii pw. Wniebowzięcia N.M.P. w Zagórze

numer 10(116)/2013 ISSN 1689-6920 20 października 2013



Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody...

20 października obchodzimy Światowy Dzień Misyjny, gdy w szczególny sposób modlimy się za tych, którzy w swym życiu realizują posłanie Chrystusa. Słowa skierowane do Apostołów tuż przed Wniebowstąpieniem — „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody” stały się zarzewiem wielkiej i trwającej do dziś akcji ewangelizacji i obdarzania „wszystkich narodów” dobrą nowiną o zbawieniu i miłości Boga do człowieka. Jan Paweł II — Papież dialogu — wielokrotnie powtarzał, jak niezmiernie ważna jest działalność misyjna chrześcijan. Swoim poglądom dawał wyraz nie tylko w licznych dokumentach (np. encyklika *Redemptoris missio*), ale też poprzez swoje podróże apostolskie. Bł. Jan Paweł II, z którego kanonizacji już wkrótce będziemy się cieszyć — data została ogłoszona — stanie się to w Niedzielę Miłosierdzia, 27 kwietnia 2014 roku, powinien być dla nas wzorem apostolskiej i misyjnej działalności.

Jednak, by się w nią zaangażować, nie trzeba wcale wyruszać „ad gentes”, do egzotycznych krajów — jak ksiądz misjonarz, z którym wywiad zamieszczamy w tym numerze „Verbum”. Można stać się we własnym środowisku misjonarzem zgody, dialogu, pokoju, radości, do czego zachęca hasło tegorocznego Dnia Papieskiego.

Trudno powiedzieć, czy to wypada — ale można by też pokusić się o stwierdzenie, że naszą skromną działalność „u podstaw”, wydawanie od 10 lat parafialnej gazety „Verbum”, też można jakoś zaliczyć do pracy apostolskiej — przynajmniej tak postrzegana jest prasa katolicka. Trudno uwierzyć, że to już tyle lat, 116 numerów, coraz to nowe tematy i zagadnienia — nie mogło też w tym wydaniu zabraknąć podsumowującego artykułu, poświęconego jubileuszowi. A poza tym — wiele aktualności, ważnych dla naszej lokalnej społeczności wydarzeń, sprawozdania, recenzje i refleksje — jak co miesiąc...

Bo przygotowywanie takiej gazetki też jest jakąś formą dialogu — z czytelnikami, czasem z samym sobą, wsłuchiwanie się w oczekiwania i plany, wymianę myśli i otwieraniem się na cudze przekonania i poglądy. Oby jak najdłużej udało się nam ten ton twórczego dialogu utrzymać.

J.K.

Cały więc Kościół ma charakter misyjny i ewangelizacyjny, albowiem misyjność stanowi stały element jego istnienia. Być chrześcijaninem znaczy być misjonarzem — apostołem. Nie wystarczy odkryć Chrystusa, trzeba Go nieść innym!

Dzisiejszy świat, w tym także kraje o dawnej tradycji chrześcijańskiej, jest wielką ziemią misyjną. (...) Ale równocześnie za naszych dni otwierają się nowe możliwości głoszenia Ewangelii. Obserwuje się na przykład rosnącą tęsknotę za sacrum, za autentycznymi wartościami, za modlitwą. Dlatego dzisiaj świat potrzebuje wielu apostołów, zwłaszcza młodych i odważnych. Wam właśnie, ludziom młodym, przypada na tym polu szczególne zadanie świadczenia o wierze i głoszenia Ewangelii Chrystusa — Drogi, Prawdy i Życia.

**Jan Paweł II, Orędzie z okazji
IV Światowego Dnia Młodzieży, 1989**



10 lat „Verbum”

To aż trudno uwierzyć, że nasza parafialna gazetka — a w zasadzie trzeba by chyba już zdecydowanie poważniej napisać — gazeta — ma 10 lat. Doskonale pamiętam, jak to się zaczęło. Pewnego październikowego wieczoru odwiedził nas Ksiądz Proboszcz i w rozmowie rzucił pomysł wydawania parafialnej gazetki. Pomyślałam sobie — dlaczego nie? W końcu miałam za sobą już kilka lat redakcyjnych doświadczeń, wiedziałam, jak to się wszystko kręci, co trzeba zrobić, kto nam jest do tego potrzebny.

Od razu wiedzieliśmy, jakiej gazetki nie chcemy — takiej z dowcipami, z tematami powtarzаныmi na okrągło. Zresztą tak od razu powiedziałam — albo będzie to gazeta na pewnym poziomie, ale nie będzie jej wcale — a przynajmniej nie będzie jej ze mną.

Gorzej było z odpowiedzią na pytanie — jaka to ma być gazetka... Tu dopracowywaliśmy koncepcję przez długie miesiące, a nawet lata — ba, można powiedzieć, że wciąż ją dopracowujemy. Dość szybko natomiast wymyśliлиśmy tytuł — miało być krótko, znacząco, z odwołaniem do tradycji — i tak powstało „Verbum”

mniej więcej po trzech latach. Jak bardzo się myliliśmy... Pierwszy numer (dla przypomnienia okładka obok) był zdecydowanie listopadowy — może przypomnijmy sobie jego zawartość: był artykuł *Po zagórskim cmentarzu błędząc...* (błądziliśmy potem jeszcze nie jeden raz, a to wyszukując kolejarские nagrobki, a to epitafia, a to żołnierskie mogiły), była Litania za dusze wiernych zmarłych, przypomnienie o odpustach, sylwetki świętych (ten dział ograniczył się później niemal wyłącznie do nowych świętych lub błogosławionych), były fragmenty poezji, w tym piękny wiersz Maryli Wolskiej *Zaduszki*, kontynuowane nadal *Aktualności parafialne*. I to były skromne cztery strony. Projekt graficzny, zachowany do dziś, opracował pan Maciej Haudek, od początku też gazetka jest drukowana w Zakładzie Usługowo-Poligraficznym Drukarnia Piast Kołodziej w Sanoku.

Zaczynaliśmy skromnie — 8 stron, potem od czasu do czasu 12, aż nagle okazało się, że brakuje miejsca... Pierwszy raz 16 stron, pierwszy raz 20, 24 — i w końcu przekroczyliśmy symboliczny rubikon w liczbie 32 stron, która zaczęła się pojawiać coraz częściej.

Od 2003 roku w sumie wszystkie numery „Verbum”, których jest już 116, liczą 1900 stron standardowego formatu, czyli A4. Po oprawieniu tworzą pokaźne tomy, pełne artykułów, recenzji, sprawozdań, relacji, aktualności, spraw ważnych dla naszej parafii i dla szerszej rozumianego Kościoła. Relacjonowaliśmy przygotowania do koronacji, samą wielką uroczystość, odnotowywaliśmy wielkie wydarzenia historyczne — śmierć, a potem beatyfikację bł. Jana Pawła II, wybory Jego następców. Gdy w 2008 roku zaczęliśmy organizować pielgrzymki, pojawił się kolejny temat — informacje dla pielgrzymów i relacje z wyjazdów. Nie brakowało miejsca na kolejne, podejmowane w parafii inwestycje, na sylwetki nowych świętych i błogosławionych. Cieszyliśmy się z sukcesów zagórskiej młodzieży i z tego, że Ksiądz Proboszcz znalazł się wśród finalistów w konkursie na „Proboszcza Roku” — i takich tematów, wydarzeń, zagadnień, można wymienić setki. Miałam nawet ambitny plan, żeby policzyć artykuły (nie uwzględniając recenzji i takich pomniejszych użytkowych tekstów), ale nie starczyło mi cierpliwości, zrezygnowałam tak koło 600... A przecież jeszcze nie wspomnieliśmy o historycznych cyklach dziejów Zagórza i okolicy, przygotowywanych przede wszystkim przez pana Jerzego Tarnawskiego, o sylwetkach zagórskich proboszczów, portretach ludzi, którzy na naszej ziemi kiedyś żyli i pracowali, nie pisaliśmy o wywiadach, reportażach, fragmentach poezji i prozy, seriach artykułów — i tak można by dalej, ale wtedy ten jubileuszowy numer musiałby zdecydowanie przekroczyć magiczną liczbę 32 stron...

VERBUM

Numer
0/2003

1 listopada 2003 r.

Prawdą jest, iż na rynku prasowym ukazują się wiele niemiłych gazet, również katolickich i do tego do nich jest bardzo łatwo. Myślę jednak, że dobrze byłoby mieć także swoją gazetkę parafialną, w której można by omówić krótko i rzeczowo sprawy bliskie nam wszystkim, dotyczące bezpośrednio naszej wspólnoty, jej dnia codziennego i historii. Dlatego też cieszy się, że powstała inicjatywa wydawania takiego właśnie pisma. Jej tytuł, pocho-

dzący z łaciny, oznacza „słowo”, a przecież właśnie słowo było na początku, od niego wszystko się zaczęło. Myślę, że to dobry prognostyk na przyszłość. Dlatego też proszę wszystkich o rzetelne przygotowanie naszej gazetki i o czynne włączenie się w jej tworzenie, poprzez propozycje, pomysły i podpowiedzi. Bóg zapłać!

ks. prob. Józef Kasicki

Po zagórskim cmentarzu błędząc

„Aforizm mówiący, że wyczerpała ta ziemia i groby, kryje w sobie prawdę o wielości wiedeńskich zwłoków ludzkich z ziemią rodzimą i ciągłości narodowych dziejów. Cmentarz są bowiem obrazem historii. Ich dzieje są także zwierciadłem przemian postaw wobec śmierci, stąd z wyglądu mniej pochówku odkrywcą można losy nie tylko jednostek, ale także wielkich zbiorowości i ich kultury”

(J. Kolbuszewski, Cmentarze)

Trudno nie zgodzić z tymi słowami badacza literatury i kultury, zwłaszcza w tym szczególnym okresie roku, gdy kroki nasze i myśli częściej niż zwykle kierujemy ku cmentarzom, obywateli czy są to czy małe i wielkie, czasem niemal zapomniane, czy też wielkie nekropole.

W Zagórzu kilka jest takich miejsc, zadanych i cichych — cmentarz Stary i Nowy, cmentarz w Zaduszu, kryjący otaczają też cerkiewkę grekokatolicką na Węłopolu.

Stary cmentarz, na górze, bliżej kościoła, powstał najprawdopodobniej pod koniec XVIII, a na pewno na początku XIX wieku. Bliżej południa, na górze, znalazło tu już swój wieczny spoczynek. Mogiły coś o tym opowiedzieć starsi, zniszczone już niestety kaplice grobowe, wzniesione w 1840 roku, zapewne przez Truskolaskich,



Kaplica Gabryńskich

a odnowiona w 1933 roku przez Gabryńskich, którzy w spójności zbudowali też swoją kaplicę. W tej drogiej mogiły się płuła nagrobka Bronisława Ludwika Gabryńskich, profesora Uniwersytetu Warszawskiego,

członka Akademii Umiejętności w Krakowie. Na cmentarzu pochowano doktora Józefa Gilanta — lekarza, społecznika, twórcę Szkoła. Na jego grobie jeszcze dziś przetrwały można przeczytać piękne epitafium — „Oczyróżni moją, chociaż leży w grobie, sercem i myślą zwiastem przy Tobie”. Na końcu cmentarnej alejki stoi samotny i opuszczony już dziś nagrobek Franciszka Janickiego, zmarłego w 1892 roku — piękna, choć zniszczona przez czas rzadko wspartej na kolumnie kobiety. Gdy spojrzysz na prawo, dostrzeż można skromną mogiłę ojów karmelitów z zagórskiego klasztoru, obok niej grób Bronisława Polityńskiego, powstańca z 1863 roku, a w sąsiedztwie starego grobowca i zarosły dawnych mogił pośród trawy.

Tuż. Nowy cmentarz, na stoku wzniesionym po przebiegu stromej drogi, nie jest już zniszczony taki nowy, ma przecież z górą sto lat. Jeszcze przed główną bramą zwiera uwagę zbiorowa mogiła żołnierzy WOP, przed Dniem Zadusznym porządkowana przez młodzież, a za

Dokończycie na s. 2.

Czy wtedy, gdy decydowaliśmy się na wydawanie gazety, zakładaliśmy, że przetrwa 10 lat? Skądże! Byliśmy niemal pewni, że tematów braknie nam tak

Cóż pozostaje — oczywiście, jak to w takich sytuacjach bywa — podziękowania. Najpierw Księdzu Proboszczowi, za zaufanie, za pozostawianą tzw. „wolną rękę”. Kolejnym pracującym w zagórskiej parafii Księżom Wikariuszom i Siostram Służebniczkom — za przygotowywanie artykułów, panu Jerzemu Tarnawskiemu za wnikliwe historyczne analizy i korektę, dzięki czemu bez obaw wysyłamy nasze czasopismo do warszawskiej Biblioteki Narodowej, gdzie każdy może z niego skorzystać. Pracownikom Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej i Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu za świetną współpracą, błyskawiczne przekazywanie materiałów tekstowych i fotograficznych. Nauczycielom zagórskich szkół — za dotychczasową współpracę, z prośbą o jeszcze bardziej intensywne współdziałanie. Niezawodnemu panu Zbigniewowi Wronie, który ze swoim aparatem jest zawsze tam, gdzie potrzeba, by uwiecznić te najważniejsze i najciekawsze momenty, a także innym fotografikom, zawsze chętnie udostępniającym swe zdjęcia — m.in. panu Justynowi Strzeleckiemu, panu Maciejowi Kuczmie, panu Emilowi Chudio. Wszystkim, którzy w ciągu tych lat przekazywali do „Verbun” swoje teksty, wiersze, wspomnienia — to taka okazja, że wymienimy tych częściej „udzielających się” współpracowników w porządku alfabetycznym, z nadzieją, że o nikim się nie zapomniało i pozostawiając w ukryciu tych, którzy zdecydowanie chcieli być anonimowi: Halina Adamkiewicz, Elżbieta Bakun, Ewa Baran, Ewa Bryła-Czech, Maryla Buck, Zdzisław Czownicki, Barbara Hamerska, Barbara Kawalek, Emilia Kawecka, Józefa Krawczyk, Halina Kucharska, Marta Lisowska, ks. Marcin

Nabożny, Eugenia Penar, Agnieszka Podkalicka, Kazimiera Rajchel, Ewa Rodkiewicz, Zofia Dorota Seniuta, Maria Seńcio, Urszula Seńków-Wróbel, Jan Strzelecki, Joanna Strzelecka, Janina Zaborska, Romualda Zimny,

Z imienia i nazwiska nie wymieniam już młodych autorów, których też kilkunastu przewinęło się przez łamy „Verbum” — zapraszamy do dalszej współpracy.

Dziękujemy też oczywiście — może przede wszystkim — wiernym czytelnikom, również tym spoza Zagórza, którzy czekają na nowy numer, przysyłają gazetę znajomym, zbierają całe roczniki, omawiają i dyskutują o artykułach.

Przez ten czas, trochę świadomie na przekór popularnym, obrazkowym trendom, trwamy przy nieco ascetycznej formie — gazeta jest czarno-biała, bez graficznych fajerwerków — tylko dwa razy — z okazji Koronacji i 100 numeru — zdecydowaliśmy się na kolorową wkładkę. I jak na razie nie zamierzamy tego zmieniać. Podobnie jak nie zamierzamy zmieniać przyjętego charakteru gazety. Tematów — przynajmniej jak dotąd nam nie brakuje, co więcej wciąż pojawiają się nowe — na przykład rozpoczęty, wymagający sporo pracy i przygotowań cykl — *Ludzie 600-lecia*. Dlatego też artykuły o tej tematyce nie ukazują się tak bardzo regularnie.

Cóż — 10 lat za nami. Ile przed nami — tego nikt nie wie. Pozostaje jeszcze podziękować Temu, który z góry czuwa nad naszymi działaniami. Głównemu Redaktorowi Świata.

Joanna Kułakowska-Lis
Teresa Kułakowska
Sławomir Lis

NOWY KALENDARZ

Już po raz czwarty pragniemy, kontynuując zagórską tradycję, oddać w Państwa ręce nowy parafialny kalendarz na rok 2014. Został on przygotowany, jak co roku, przez młodzież z parafialnej grupy Effatha, która będzie w najbliższym czasie rozprawdzać go wśród zagórskich parafian. Cieszymy się zawsze serdecznym przyjęciem i jesteśmy za nie wdzięczni, bowiem nie tylko pozwala to młodym poczuć więź rodziny parafialnej, ale również otwiera ich na innych ludzi.

W imieniu młodzieży już dziś dziękuję za życzliwość, uśmiech, dobre słowo i cukierek na osłodzenie drogi, zaś ofiary składane przy tej okazji będą wynagrodzeniem wysiłku naszej młodzieży, jaki wkłada w funkcjonowanie zagórskiej parafii. Mam nadzieję, że ozdabiające kalendarz zdjęcia przypomną wszystkim o miłych wydarzeniach z mijającego roku, a zapis imiennin i świąt sprawi, że zawsze będziemy pamiętać, komu dziś trzeba złożyć życzenia.

Ks. Przemysław Macnar

[illegible]

W Święto Podwyższenia Krzyża...

Sobota, 14 września, Święto Podwyższenia Krzyża, w naszej parafii wyjątkowa uroczystość — Droga

ma możliwości dojścia do przodu, bo uczestnicy wypełniają całą szerokość drogi. Wolno podążamy dalej. Wszyscy skupieni, nie ma rozmów, co pozwala rozwa-



FOT. Z. WRONA



Krzyżowa w formie widowiska plenerowego — słowo, światło, dźwięk, powtórzona na życzenie wielu osób z tegorocznej Wielkiej Środy, wzbogacona o nowe sceny.



FOT. Z. WRONA



Do końca nie jestem pewna, czy będę w niej uczestniczyć, jak zwykle w takich sytuacjach gromadzi się argumenty na „nie”. Ale jest piękny, ciepły wieczór. Na Mszy Świętej bardzo dużo ludzi. Formująca się

nieśmiało wygląda księżyc. Przed nami oświetlone ruiny klasztoru, które zdają się być jeszcze większe, bardziej monumentalne. Dziś to wzgórze zamieni-



FOT. Z. WRONA



procesja zdaje się nie mieć końca. Pierwsza scena, Modlitwa w Ogrojcu i Pojmanie Pana Jezusa, rozgrywa się na górze nad źródłem, jest doskonale widoczna, nawet z daleka, i robi wielkie wrażenie. Nie

ło się w Golgotę. Chociaż wiem, że to inscenizacja, ale wrażenie ogromne, zarówno duchowe, jak i este-

tyczne, potęgowane przejmującym śpiewem Eweliny Wronowskiej. Jeszcze scena złożenia do grobu wzorowana na freskach Rosena z katedry ormiańskiej we Lwowie. Modlimy się za wszystkich zakonników spoczywających w podziemiach klasztoru, o których przypominają krzyże z nazwiskami, umieszczone po prawej stronie kościoła.



Wracając, już rozmawiamy, dzielimy się wrażeniami, a jest ich sporo.

Słowa wielkiego uznania i podziwu dla inicjatora i reżysera spektaklu, ks. Przemysław, dla Maćka Fabiana, który kolejny raz zmierzył się z trudną rolą Chrystusa, dla pracowników Domu Kultury odpowiedzialnych za oświetlenie ruin.

Dziękujemy wszystkim, którzy nie żalowali swego czasu i dzięki którym mogliśmy przeżyć te wyjątkowe chwile.

T.K.



PODZIEKOWANIE

Czuję się w obowiązku, by na łamach naszego parafialnego miesięcznika podziękować wszystkim, którzy zaangażowali się w przygotowanie i brali udział w Misterium Drogi Krzyżowej na klasztorne wzgórze w dniu 14 września 2014 roku.

Za pomysł i mobilizację dziękuję ks. Proboszczowi, który jest zawsze otwarty na nowe inicjatywy. Bóg zapłać tym wszystkim, którzy wsparli nas w pracach przy przygotowaniu inscenizacji: panu Stanisławowi Piszko, za wykoszenie wzgórza klasztornego i drogi do klasztoru; za umocowanie krzyży i montaż dekoracji dziękuję panu Robertowi Fabianowi, panu Robertowi Bartkowskiemu, panu Tomaszowi Świerczkowi i panu Maciejowi Fabianowi. Dziękuję sanockim Ojcom Franciszkanom za wypożyczenie habitów i za życzliwość. Serdeczne podziękowania składam na ręce pana Mateusza Piszko i naszego Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Zagórzcu za wszelką życzliwość i oświetlenie klasztornego wzgórza. Dziękuję za pomoc w wypożyczeniu agregatu i za życzliwość władz Miasta i Gminy w Zagórzcu. Podziękowanie składam na ręce pana Pawła Garko.



Dziękuję wszystkim aktorom, zwłaszcza tym, którzy musieli nauczyć się dłuższych kwestii, ale również i tym, którzy mieli odwagę zmanifestować swoją wiarę wobec kolegów i koleżanek. Dziękuję zarówno dzieciom, poczynawszy od najmłodszej — Dominiki Kawalek, przez młodzież, aż po najstarszych, z panem Emilem Chudio na czele. Bóg zapłać narratorom — pani Annie Cynk i panu Maciejowi Tympalskiemu, tworzącym swoim głosem atmosferę sacrum, jak i tym, którzy, niosąc nagłośnienie, uczestniczyli bardzo fizycznie w dźwiganiu krzyża Pana.

Serdeczne podziękowania składam na ręce p. Joanny Kułakowskiej-Lis za wszelką pomoc, za zaproszenia i plakaty. Serdeczne podziękowania składam też pani Stanisławie Kierni za przygotowanie słodkiego poczęstunku.

Wszystkim wymienionym, a także tym niewspomnianym z serca dziękuję za obecność, świadectwo wiary i miłości do Ukrzyżowanego.

ks. Przemysław Macnar

Papież dialogu

„Jan Paweł II — Papież dialogu” — to hasło, pod którym obchodzony był tegoroczny, XIII już, Dzień Papieski. Tradycyjne elementy obchodów układały się w dobrze rozpoznawalną całość, przyjmując formę uroczystości centralnych, regionalnych, ogarniając coraz większy czas i przestrzeń. Jak słusznie powiedział jeden z księży pracujących przy organizacji Dnia Papieskiego — to już w zasadzie nie dzień, tylko tydzień, a może nawet tygodnie, w czasie których odbywają się konferencje, spotkania, koncerty, sesje naukowe, gdy kwestuje się na rzecz wielkiego — i chyba najpiękniejszego pomnika Jana Pawła II, czyli Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia, gromadząc tym samym środki na stypendia dla zdolnej, ale ubogiej młodzieży, by mogła dalej się kształcić. Podobnie było także w tym roku. Również w naszych kościele zbieraliśmy do puszek pieniądze na ten cel — udało się zgromadzić 986 zł. W tym roku współorganizatorem obchodów, obok licznych instytucji, stowarzyszeń, fundacji, było także Stowarzyszenie Absolwentów Dzieło, zrzeszające dawnych stypendystów.

Galowy koncert odbył się na placu Zamkowym w Warszawie, a jego program koncentrował się na przypomnieniu postaci Jana Pawła II jako przyjaciela młodych; a następnie miał miejsce Apel Modlitewny z papieżem Franciszkiem.

Przyznano też, jak co roku, Nagrody Totus — w kategorii „Osiągnięcia w dziedzinie kultury chrześcijańskiej” laureatką została Zofia Posmysz-Piasecka,

pisarka, scenarzystka, wyróżniona za „głębką chrześcijańską refleksję o życiu i ludzkich losach”. W kategorii „Propagowanie nauczania Jana Pawła II” nagrodę otrzymał ks. Robert Skrzypczak, twórca publikacji *Karol Wojtyła na Soborze Watykańskim II. Zbiór wystąpień*. Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach zostało wyróżnione w kategorii „Promocja człowieka, praca charytatywna i edukacyjno-wychowawcza”, nagrodę TOTUS medialny otrzymała redakcja miesięcznika „Mały Gość Niedzielny”, a nagrodę specjalną Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” za „całokształt osiągnięć w dziedzinie kultury”.

Samo hasło niemal dosłownie odwzorowuje tytuł konferencji, która w ubiegłym roku odbyła się w Krośnie, i z której relację zamieszczaliśmy w „Verbum”. Również tutaj chodzi o uzmysłowienie jak najszerszym rzeszom odbiorców, jak niezwykle ważny w życiu Jana Pawła II był dialog — zarówno dialog z Bogiem, dialog wewnątrz Kościoła, z innymi religiami, jak też z drugim człowiekiem, podejmowany często w skrajnie niesprzyjających warunkach, prowadzony w obronie prawdy i w atmosferze szacunku dla każdego. Nie na darmo Papież Polak nazywany był mistrzem dialogu, w którym zawsze na czele stawiał poszanowanie prawdy i dążenie do zbawienia ludzi. Jak sam pisał w adhortacji *Reconciliatio et paenitentia*: „Autentyczny dialog jest zatem skierowany przede wszystkim ku odrodzeniu każdego poprzez wewnętrzne nawrócenie i pokutę, zawsze jednak z zachowaniem głębokiego szacunku dla sumienia, z cierpliwością i stopniowo”.

Organizatorzy mają nadzieję, że zagłębienie się w papieskie nauczanie pomoże zmienić sposób debaty, dyskusji, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i publicznym, pozwoli zrozumieć, jak bardzo potrzebne są międzyludzkie spotkania, wzajemna chęć zrozumienia i poznania prawdy o sobie.

W podobnym duchu wypowiadają się polscy biskupi, którzy z okazji Dnia Papieskiego skierowali list do wiernych. Już w pierwszym zdaniu podkreślają: „ostatnie lata pokazały, z jaką trudnością przychodzi nam prowadzenie dialogu. (...) Ludziom trudno jest porozumieć się między sobą w kwestiach światopoglądu, etyki, kultury, nie mówiąc o polityce i gospodarce”. Autorzy listu przypominają, że Bóg od początku historii zbawienia wchodzi z człowiekiem w dialog, zerwany poprzez grzech, a jednak wciąż odnawiany w Jezusie Chrystusie. Podkreślają, że do zasad prawdziwego dialogu należy poszanowanie prawdy, autentyczność spotkania z drugim człowiekiem, otwartość, dobra wola, szacunek — choć bowiem „każde spotkanie ludzi stwarza okazję do dialogu”, to jednak „dialog

XIII Dzień Papieski – 13 października 2013



Jan Paweł II
Papież Dialogu

Buduj z nami żywy pomnik Jana Pawła II. Pomóż zdolnej młodzieży z ubogich rodzin! Wpłać na stypendia!

Wyślij SMS „Pomoc” pod numer: **72 50** (2,46 zł z VAT),
zadzwoń: **704 20 7250** (2,50 zł z VAT)
lub wpłać na konto Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”:
81 1320 1104 2979 6023 2000 0001
www.dzieło.pl

T-Mobile plus PLAY

Logo Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia i innych partnerów.

kończy się, jeśli miejsce życzliwości zajmie wrogość czy chęć dominacji”.

Cóż to bowiem jest dialog? To wymiana myśli — potwórmy jeszcze raz — pełna szacunku, ale też czyniona w poczuciu bezpieczeństwa, akceptacji — również dla odmiennych poglądów. To rozmowa, z której możemy wyjść wzbogaceni, choć nikogo nie przekonamy do naszych racji, nikogo nie zmusimy do zmiany opinii. Piękno słowa dialog widać doskonale, gdy sięgnie się do jego greckiej genezy. Greckie „dia” może znaczyć „poprzez”, „wśród” i „dzięki”, a także określać jakąś relację, uwzględniającą jednak autonomiczność obu stron. Dialog to zatem to, co dzieje się poprzez słowo, dzięki słowu, wśród słów, we wzajemnej relacji i zrozumieniu. W ten sposób rozmowa, która właśnie poprzez przymimek „roz” ma w sobie jakąś opozycję (rozmówić się z kimś), w dialogu staje się łącznością*.

Dialog kończy się tam, gdzie zaczyna się agresja, inwektywa, gdy pojawiają się absurdalne oskarżenia, gdy boimy się wypowiadać już nie tylko poglądy, ale nawet banalne stwierdzenia, bo wiemy, że zostaną przeinaczone, wypaczone — i obrócone przeciw nam. Nie ma dialogu tam, gdzie nie można spokojnie skończyć rozpoczętego zdania, gdy zwykła rozmowa nagle staje się pełna górnolotnych frazesów, gdy do spraw błahych używa się wielkich aksjologicznych pojęć — czym będziemy się zatem posługiwać, gdy naprawdę ten system wartości będzie potrzebny? Brzmi niepokojąco znajomo? Nic dziwnego, wystarczy włączyć telewizor, by takie parodie dialogu zobaczyć, by usłyszeć strumienie zadufanych w siebie monologów, zobaczyć usta pełne wielkich słów, także tych obraźliwych i to z najwyższej półki, takich, po których — ten tam — nie powinien się już nigdy podnieść.

Gdy byłam na studiach, chodziłam na wykłady księdza profesora Józefa Tischnera zatytułowane *Filozofia dialogu* — może więc jestem zainfekowana — jak by pewnie co poniektórzy, powiedzieli — tamtym myśleniem. A jednak zdolność do dialogu pozostaje dla mnie jedną z najważniejszych wartości, a zarazem umiejętności — w dodatku taką, która dziś wydaje się zanikać. Nie można rozpoczynać dialogu od aksjomatu — ci co nie są z nami, są przeciw nam — bo nic z tego nie wyjdzie. Pytanie tylko — kto jeszcze dziś chce dialogu? Przecież dialog bywa niebezpieczny — może trzeba się będzie przyznać do błędów, albo do pomyłki, może trzeba będzie (uchowaj Boże) przyznać komuś rację, stwierdzić, że może nie jest tym najgorszym... — tu można wpisać, na co się ma ochotę...

To, co dziś obserwuję, jest dla mnie osobiście bardzo trudne, bo coraz gorzej odnajduję się w tej rzeczywistości, gdzie korzystając z mocy współczesnych mediów szczuje się jedynych na drugich, buduje armie fałszywych wrogów, wznosi mury nienawiści, pogardy, fanatyzmu (bynajmniej nie religijnego), gdzie króluje pycha i przekonanie

o własnej nieomyślności, gdzie otumania się ludzi prz dziwnymi teoriami — gdzie tu miejsce na dialog? Dlatego, korzystając z tego pięknego hasła Dnia Papieskiego głoszę apel — ratujmy kulturę dialogu! Bo tylko ona może ocalić prawdę naszego człowieczeństwa.

J.K.

*Bardzo dziękuję dr hab. prof. Albertowi Gorzkowskiemu za pomoc w zakresie greckiej etymologii.

Modlitwa wiernych na XIII Dzień Papieski

Do naszego Ojca w Niebie, który nieustannie prowadzi z nami dialog zbawienia, zanieśmy teraz wspólne błagania w intencjach Kościoła, świata i nas samych.

Módlmy się za Ojca Świętego Franciszka i wszystkich pasterzy Kościoła, aby niestrudzenie zachęcali wszystkich ludzi do wielkodusznej odpowiedzi Ojcu Niebieskiemu wzywającemu nas do nawrócenia, miłości i radości życia.

Módlmy się za naszą Ojczyznę, aby była miejscem twórczego dialogu pomiędzy ludźmi na drodze wspólnego docierania do prawdy, w duchu poszanowania godności każdego człowieka.

Módlmy się za wszystkich Polaków, aby dzięki umiejętności spotkania, jakiego uczył nas błogosławiony Jan Paweł II, potrafili na co dzień przezwycięzać wszelką wrogość, nieufność, pokusę zniewag i wzajemnego potępienia.

Módlmy się za młodzież, aby nie bała się stawiać trudnych pytań dotyczących miejsca człowieka na ziemi, sposobu życia godnego dziecka Bożego i jego ostatecznego przeznaczenia.

Módlmy się za wszystkich, którzy modlitwą, cierpieniem i ofiarą wspierają „żywy pomnik” błogosławionego Ojca Świętego Jana Pawła II, którym są stypendyści Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, aby za okazane serce dobry Bóg obdarzył ich obfitym błogosławieństwem i łaską.

Módlmy się naszych zmarłych, za krewnych, przyjaciół i dobroczyńców, aby dostąpili Bożego miłosierdzia i mogli cieszyć się oglądaniem Jego oblicza w gronie świętych i błogosławionych.

Módlmy się za nas samych, abyśmy wypełniali duchowy testament błogosławionego Ojca Świętego Jana Pawła II poprzez wierność wyznawanej wiary w słowie i świadectwie życia.

Wszechmogący Boże, przyjmij nasze pokorne prośby, które składamy w dzień duchowej łączności z Twoim Sługą — błogosławionym Ojcem Świętym Janem Pawłem II i obdarz nas niezbędnymi łaskami. Który razem z Synem i Duchem Świętym żyjesz i królujesz, Jedyny Bóg, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Błogosławieni i święci — czy faktycznie od zaraz?

Na co dzień często słyszymy o błogosławionych i świętych. Zapewne zdarza nam się także korzystać z ich pomocy. Przy różnych okazjach poznajemy bliżej sylwetki niektórych z nich, być może są nam nawet bliscy, bo nosimy ich imiona i przez to uczymy się żyć, jak oni. Gdy spotyka się osoby sceptycznie nastawione do wiary i Kościoła, padają czasem pytania, czy faktycznie ci patronowie są do czegoś potrzebni i czym właściwie różnią się od reszty zmarłych. Ale czy zastanawialiśmy się kiedyś, jak to się dzieje, że dana osoba, zostaje ogłoszona błogosławioną lub świętą?

Odpowiedź na to pytanie jeszcze kilka lat temu nie była dla większości interesująca i pewnie przysporzyłaby wiele trudności, nawet osobom głęboko wierzącym. Wielu świętych czy błogosławionych znamy bowiem „od zawsze”, jako właśnie takich. Jest dla nas oczywiste, że kogoś czcimy i nie zastanawiamy się, jak do tego doszło. Inaczej jest z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Wielu z nas pamięta przecież, jak jeszcze niedawno stawał przed nami, jako realny człowiek, tu i teraz. Kwestia Jego drogi do tytułu świętego zrodziła wiele pytań właśnie o sam proces. Czcimy Go obecnie jako błogosławionego, a już wkrótce usłyszymy, że jest świętym. Dlaczego? Jak wygląda droga od śmierci do beatyfikacji i kanonizacji? I dlaczego chcemy kanonizacji, czy beatyfikacja, to nie to samo?

CZY KAŻDY ZASŁUGUJE NA PROCES?

Zacznijmy właśnie od wymogów, jakie potrzebne są, by proces beatyfikacyjny lub kanonizacyjny rozpocząć. Przecież znamy wiele osób, które pobożnie i dobrze przeżyły swoje życie, a nie każdy jest kandydatem na błogosławionego czy świętego. Przede wszystkim potrzebna jest opinia świętości lub męczeństwa takiej osoby oraz odbieranie przez nią kultu prywatnego i udzielanie za jej pośrednictwem łask Bożych. Duże znaczenie ma też to, czy ewentualna sprawa kanonizacyjna będzie miała znaczenie duszpasterskie i misyjne dla Kościoła. To wszystko jest punktem wyjścia, ale co dalej?

SZCZEGÓLNE WYRÓŻNIENIE

Łac. *beatificare* oznacza wyróżniać, czynić szczęśliwym. Beatyfikacja ma wyróżnić w tym sensie, że pozwala na publiczny kult danej osoby. Może on jednak odbywać się tylko lokalnie, np. w diecezji, z której błogosławiony pochodził. Proces beatyfikacyjny może rozpocząć się z inicjatywy poszczególnych wiernych lub grup osób. W ich imieniu występuje postulator. Sam proces, co do zasady, może rozpocząć się 5 lat po śmierci — chyba że papież zezwoli na wcześniejszy termin. Celem procesu jest prawne zbadanie życia, świętości i cudów sługi Bożego, które miały miejsce po jego

śmierci, a także pozostawionych przez niego tekstów. Informacje o tym mogą być gromadzone jeszcze zanim proces oficjalnie się rozpocznie, co ułatwia jego przebieg i pozwala na wyeliminowanie wszelkich błędów. Na tym etapie przesłuchiwane są też osoby, które znały kandydata. Wszystkie te czynności mają miejsce w odpowiedniej miejscowo diecezji. Następnie dokumenty przesyłane są do Rzymu Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych.

Tutaj cała sprawa zaczyna się poniekąd od początku. Przypisany jej zostaje relator, który poprowadzi ją już do końca. Sprawdza się tu, czy w diecezji wszystko przebiegło zgodnie z prawem. Po dokładnym zbadaniu wszystkich dokumentów i procesów poprzedniego etapu, wydawane jest tzw. *positio*, czyli sumaryczne opracowanie całości materiału i dyskusja nad nim. Gdy sprawa otrzyma pozytywną opinię Kongregacji, zostaje przedstawiona Ojcu Świętemu. Ma On wyłączne prawo potwierdzenia heroiczności cnót, męczeństwa i cudu. Po uzyskaniu aprobaty papieża, przygotowany jest dekret, który kończy proces dowodzenia. Z kolei publikacja dekretu o cudzie powoduje zakończenie całości procesu i otwiera drogę do ustalenia daty beatyfikacji. Na uroczystości beatyfikacji odczytuje się pismo papieskie i odsłania obraz z podobizną błogosławionego.

Wiadomo, że proces może rozpocząć się po upływie 5 lat od śmierci danej osoby, ale nie jest określone, ile ma on trwać. Samo rozpoczęcie procesu niekoniecznie też oznacza, że zostanie on pozytywnie zakończony. Istnieje wiele powodów, które mogą opóźnić lub nawet uniemożliwić sfinalizowanie.

„WIĘKSZA SIŁA RAŻENIA”

Beatyfikacja inicjuje zazwyczaj oficjalny kult i rozpoczyna drogę do kanonizacji. By błogosławiony został uznany za świętego, potrzebny jest jednak kolejny cud za jego wstawiennictwem. Od roku 1975 ustaliła się w Kościele praktyka wymagania jednego cudu przed beatyfikacją i jednego do kanonizacji. Tu także, co do zasady, proces nie może rozpocząć się wcześniej niż 5 lat po śmierci danej osoby. Podkreśla się też, że gdy upłynie 30 lat, nie powinno się go rozpoczynać, chodzi bowiem o dotarcie do jak największej liczby świadków życia i zebranie najwierniejszych opinii. Nie należy zatem zwlekać z rozpoczęciem procesu, chociaż Kościół zna przypadki, gdy zaczął się on znacznie później.

Postulator podejmuje wszelkie kroki, by proces został przeprowadzony i zakończony kanonizacją. Nowy święty ma być wzorem dla ludzi, mieć opinię świętości i odbierać kult. Postulator kieruje wnioskiem do wła-

►►► 9

ściwego biskupa o przeprowadzenie procesu. Badane są głównie nowe cuda, które miały się wydarzyć po beatyfikacji za sprawą błogosławionego. Co najmniej jeden z nich musi zostać potwierdzony. Następnie informacja o tym przekazywana jest wspomnianej już Kongregacji, która ją weryfikuje. Jeśli cud zostanie przez Kongregację zatwierdzony, papież decyduje się na wydanie bulli kanonizacyjnej. Na konsystorzu — uroczystym zebraniu kardynałów — Ojciec Święty wyznacza datę kanonizacji, której dokonuje osobiście, podczas uroczystej mszy świętej.

Podczas mszy kanonizacyjnej prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych zwraca się do papieża z prośbą o uznanie błogosławionego świętym. Biskup właściwej diecezji, z której błogosławiony pochodzi, przedstawia jego życiorys. Papież rozpoczyna Litanię do Wszystkich Świętych i wygłasza formułę kanonizacyjną. Wierni śpiewają aklamację Amen, Alleluja. Następnie przyniesione zostają relikwie świętego, które umieszcza się w pobliżu ołtarza.

ZNAJDŹ IDOLA

Znając przebieg procesu beatyfikacji i kanonizacji, można śmiało powiedzieć, że Kościół dba o jakość naszych patronów. Drobiazgowy przebieg procesów i często ich rozciągnięcie w czasie pozwala stwierdzić, że faktycznie ktoś zasługuje na kult i będzie pewnym orędownikiem w niebie. To ważne, bo możemy być pewni tych, którzy są pośrednikami między nami a Bogiem — a w dzisiejszych czasach człowiek bardzo szuka takiej pewności. Nie chce się zawieść, boi się tego, co nie jest mu wiadome na 100%.

Mamy tę wielką łaskę być naocznymi świadkami drogi do świętości naszego rodaka. Niech będzie to dobrą okazją do poznania nie tylko teorii, ale też znalezienia „najlepszego” patrona. Kogoś, kto stanie się dla nas wzorem do naśladowania i drogowskazem, jak dojść do chwały nieba. Jeśli szukamy dobrego przyjaciela, kogoś, kto będzie niezachwianym towarzyszem, pewnym i odpowiedzialnym, to nie możemy lepiej trafić — błogosławiony albo święty, to najlepszy wybór.

ks. Witold Płocica

ŚLUBOWANIE KLAS PIERWSZYCH

W niezwykle podniosłym nastroju, 4 października, w Szkole Podstawowej w Zagórzcu odbyła się uroczystość ślubowania klas pierwszych. Do braci uczniowskiej przyjęto 20 „pierwszaków”. Wśród zaproszonych gości nie mogło zabraknąć pani Dyrektor, rodziców, nauczycieli oraz starszych kolegów i koleżanek. Po części artystycznej, przygotowanej przez uczniów oraz wychowawcę, Joannę Strzelecką, nastąpiła najważniejsza część spotkania. Pierwszaki z uniesioną dłonią, zgodnym chórem, składały uroczyste ślubowanie. Obiecały wzorowo reprezentować szkołę oraz wytrwale i pilnie się uczyć. Po części oficjalnej dzieci obdarowane zostały licznymi prezentami i upominkami. Nie zabrakło także słodkiego poczęstunku, który należał się po tak

ciężkim dniu. Mamy nadzieję, że te przemile chwile na długo zapadną w pamięci licznym gościom.

Joanna Strzelecka

FOT. J. STRZELECKI



FOT. J. STRZELECKI



Światowy Dzień Misyjny 2013

W tym roku Światowy Dzień Misyjny przypada 20 października — i jak zauważa Ojciec Święty Franciszek w przygotowanym z tej okazji orędziu — zbiega się w czasie z końcem Roku Wiary. Papież podkreśla, że „wszyscy powinni doświadczyć radości czucia się kochanymi przez Boga, radości zbawienia”, płynącej ze światła wiary. „Głoszenie Ewangelii jest nieodłączne od faktu bycia uczniem Chrystusa i zakłada nieustanne zaangażowanie, które podtrzymuje całe życie Kościoła” — Ojciec Święty zauważa, że dojrzałość wspólnoty wierzących objawia się właśnie w zdolności do przekazywania jej innym, do dzielenia się miłością i dawania świadectwa.

„»Granice« wiary nie przebiegają tylko przez terytoria i tradycje, ale też przez serce każdego człowieka” — dlatego Kościół powinien odnowić swoją obecność we współczesnym świecie. „Wszyscy jesteśmy bowiem posłani na drogi świata”, by świadczyć o Chrystusie, ukazując piękno życia według Ewangelii, próbując zmierzyć się z kryzysem dotyczącym otaczający nas świat, niosąc nadzieję.

W drugiej części orędzia Ojciec Święty wyraża wdzięczność misjonarzom odpowiadającym na wezwa-

nie Chrystusa i apeluje do całej wspólnoty Kościoła, by niosła im wsparcie, a także by ofiarowała pomoc tym środowiskom, które potrzebują działalności misyjnej.

Na zakończenie zaś podejmuje temat chrześcijan, którzy w swoich krajach nie mogą spokojnie i bezpiecznie wyznawać swojej wiary i wieńczy orędzie życzeniami, by słowo Pańskie rozszerzało się, by Rok Wiary umacniał więź z Chrystusem, by wszyscy doświadczaali „słodkiej i pokrzepiającej radości ewangelizowania”.

Obecnie na misjach w różnych krajach świata (94) pracuje ponad 2000 polskich misjonarzy; dominują wśród nich ojcowie, bracia i siostry zakonne, są też księża diecezjalni i osoby świeckie.

W „Verbum”, z okazji Światowego Dnia Misyjnego, zamieszczamy wywiad z ks. Romanem Czenczkim, który przez pięć lat (2005–2010) pracował w Gwatemali, w parafii Tiquisate, diecezja Escuintla. Wszystkie zdjęcia ilustrujące wywiad pochodzą od ks. Romana, któremu bardzo dziękujemy za chęć podzielenia się z nami swymi misyjnymi doświadczeniami.

J.K.

Idźcie na cały świat...

W sympatycznej kawiarience Ośrodka Caritas w Myczkowcach, przy kawie, rozmawiam z ks. Romanem Czenczkim, misjonarzem, który zgodził się na wywiad dla naszej parafialnej gazety.

Joanna Kułakowska-Lis Dlaczego ksiądz się zdecydował na wyjazd na misje?

Roman Czenczek Pod koniec Ewangelii św. Marka Pan Jezus wypowiada do Apostołów słowa — „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody”. Jest to jakby testament Chrystusa, skierowany do Jego najbliższych współpracowników, prośba, a właściwie nakaz — „idźcie”. Apostołowie wypełnili to polecenie i powędrowali w różne części świata, a te słowa Pana Jezusa, ten nakaz misyjny, jest aktualny również dziś, gdy także misjonarze wyruszają w rozmaite strony, by głosić Dobrą Nowinę. Ja nie jestem tu wyjątkiem — na misjach pracuje obecnie 2121 polskich misjonarzy w 94 krajach świata, są to księża diecezjalni, zakonnicy, siostry zakonne i osoby świeckie — z Polski wyjechało na misje 48 osób świeckich. Nie jestem więc nikim nadzwyczajnym, tylko jednym z wielu polskich misjonarzy — a dlaczego pojechałem na misje? To była chęć podzielenia się Słowem Bożym z ludźmi, którzy nie słyszeli o Panu Bogu lub pojechania w takie miej-



sce, gdzie wprawdzie jest wielu wierzących, ale brakuje księży.

J.K. Pytanie miało trochę podtekst osobisty, a na razie Ksiądz podjął wątek ogólny — chodziło mi bardziej o Księdza przypadek. Bo jeśli na przykład ktoś należy do zakonu o charyzmacie misyjnym, jak oblaci czy werbiści, to jakby od razu decyduje się na takie właśnie powołanie — w sytuacji księży diecezjalnych sytuacja wygląda nieco inaczej.

R.C. No tak, w moim konkretnym przypadku, zainspirował mnie kolega z roku, ks. Sławek Ziobro, który

►►► 11

po trzech latach kapłaństwa wyjechał do Gwatemali. Dużo rozmawialiśmy o jego pracy, o tym, że tam brakuje księży. Diecezja — milion mieszkańców, a do pracy — 18 księży. Są wierzący, są ludzie, którzy potrzebują posługi duszpasterskiej, a nie ma kapłanów. Kiedy przyjechałem do Gwatemali, było nas 21 księży i większość — misjonarze. Tak sobie zatem pomyślałem, że można by trochę popracować na rzecz Kościoła powszechnego, nie tylko Kościoła w Polsce.

J.K. Czy mógłby Ksiądz powiedzieć coś więcej o miejscu, gdzie Ksiądz pracował?

R.C. Cóż, to może najpierw ogólnie — Gwatemala, kraj trzy razy mniejszy niż Polska, jeśli chodzi o powierzchnię, podobnie, jeśli chodzi o liczbę ludności. Pracowałem w diecezji Escuintla, w parafii Tiquisate przez pięć lat — najpierw z ks. Józefem Głabińskim, potem z księdzem Godlewskim, a także przez pewien czas sam. Parafia duża, wszystkich mieszkańców oko-

Gwatemala leży w Ameryce Środkowej, graniczy z Meksykiem, Belize, Hondurasem i Salvadorem, jej powierzchnia to około 1/3 powierzchni Polski. Mieszkańcy kraju to Latynosi i Indianie — potomkowie Majów. Krajobraz Gwatemali jest zróżnicowany — na północy rozciąga się nizina Petén, w środkowej części wznoszą się łańcuchy górskie pasma Kordylierów, na wschodzie znajduje się wybrzeże Morza Karaibskiego, a na zachodzie — Oceanu Spokojnego. Najwyższy szczyt to wygasły wulkan Tajumulco. Spośród kilkudziesięciu wulkanów gwatemalskich w ciągu ostatnich dwóch wieków odnotowano aktywność dziewięciu. Krajobraz uzupełniają liczne rzeki i jeziora. Około 40% powierzchni kraju porastają lasy, głównie tropikalne. Bogata jest flora i fauna kraju (żyją tu między innymi jaguary i tapiry) — nawet w herbie Gwatemali znalazł się jej przedstawiciel — ptak kwezał, czczony przez Majów i Azteków.

Tereny Gwatemali zostały podbite przez Hiszpanów w 1523 roku; państwo uzyskało niepodległość w pierwszej połowie XIX wieku. W najnowszej historii Gwatemali krwawo zapisała się wieloletnia wojna domowa, trwająca od 1960 do 1996 roku, zginęło wówczas ok. 200 tysięcy ludzi.

Większość mieszkańców Gwatemali to chrześcijanie. Struktury Kościoła katolickiego w tym kraju tworzą dwie metropolie — Metropolia Snatiago de Guatemala i Los Altos Quetzaltenango-Totonicapán oraz dwa wikariaty podległe bezpośrednio Rzymowi. W Gwatemali pracują polscy misjonarze — m.in. oblaci — już od 25 lat, kapucyni, a także od 1990 roku księża z terenu obecnej diecezji rzeszowskiej.

ło 60 tysięcy; mieliśmy wtedy do obsługi 19 kościołów i kaplic, obecnie ta parafia się jeszcze rozrosła, kościołów i kaplic jest więcej, chyba 23. Parafia położona jest nad samym Oceanem Spokojnym, na równinie, klimat równikowy, czy podrównikowy — wilgotny, gorący, ze zdecydowanym podziałem na dwie pory roku — suchą i deszczową.



Pracowałem głównie wśród Latynosów, wystarczył więc język hiszpański. Rdzenni mieszkańcy Gwatemali to Indianie, jednak oni mieszkają przede wszystkim w dżungli i w górach, na terenach najtrudniej dostępnych, a zarazem najbiedniejszych. Owszem, miałem też kontakt z Indianami, gdyż oni sezonowo przyjeżdżali pracować w wielkich gospodarstwach rolnych. Trudno się było z nimi porozumieć, gdyż nie mówili po hiszpańsku, a jednak przychodzili na Mszę świętą, przeżywali ją na swój sposób.

J.K. Dominującą religią w Gwatemali jest katolicyzm?

R.C. Tak, większość, około 60 procent, to katolicy, dużo jest sekt protestanckich, a wśród Indian wciąż żywe są kultury animistyczne. W mojej parafii było bardzo dużo sekt, robiliśmy taki spis dla potrzeb administracyjnych — gdy naszych kościołów i kaplic było 19, to protestanckich i sekciarskich kościołów i kaplic około 300. Sekty mają tam grunt bardzo podatny.

J.K. Do czego było się najtrudniej przyzwyczaić, gdy Ksiądz pojechał do Gwatemali?

R.C. Na początku najtrudniej było się przyzwyczaić do klimatu — bardzo długo się aklimatyzowałem, około rok, kolega, który przyjechał później, aklimatyzował się dwa miesiące, a mnie to zajęło naprawdę dużo czasu, ale potem było już dobrze. Trudności stwarzała też mentalność ludzi, ich kultura, choć wszyscy byli w zasadzie katolikami, ale ich myślenie, sposób zachowania, reagowania w różnych sytuacjach był zupełnie odmienny. A jednak spotykałem się zawsze

z dużą życzliwością, nigdy nie było jakiegś agresji, wręcz przeciwnie — bardzo pozytywny stosunek do księdza, nawet ze strony przedstawicieli sekt. Oczywiście, Europejczykom trudno jest zrozumieć niektóre przekonania Gwatemalczyków i innych mieszkańców tych regionów, ich poglądy, nawet w obrębie naszej wiary — mają swoje nabożeństwa, zupełnie inne.

J.K. Kontynuując ten wątek — czy mógłby Ksiądz opowiedzieć o jakiś nabożeństwach czy obrzędach, które są zupełnie odmienne?

R.C. Zbliża się Adwent — w Gwatemali mają w tym okresie taki zwyczaj, dziewięć dni przed Bożym Narodzeniem — tak jak w kościele odprawiana jest Nowenna do Dzieciątka Jezus, odbywają się tzw. *posadas*. Obyczaj ten odwołuje się do Biblii i do opisu, jak Maryja z Józefem szukali miejsca w Betlejem, by ostatecznie zatrzymać się w stajni, gdzie narodził się Zbawiciel. Gdyż — jak czytamy — nie było dla nich miejsca w gospodzie. Słowo *posada* oznacza właśnie gospodę. Na pamiątkę tego wydarzenia Gwatemalczyki chodzą z figurami Matki Bożej, Świętego Józefa, pukają do drzwi — i oczywiście znajdują „gospodę”. Temu zwyczajowi towarzyszy śpiew, pieśń religijna, długa, którą śpiewają zarówno domownicy, jak i ci, którzy idą „z posadą” — to taki jakby muzyczny dialog — Kim jesteście? Czego potrzebujecie? Następnie rodzina otwiera drzwi, przyjmuje „Świątą Rodzinę”, wspólnie odmawiany jest różaniec. W ogóle trzeba podkreślić, że Gwatemalczyki bardzo kochają modlitwę różańcową, niektórzy chodzą z różańcem zawieszonym na szyi. Posada łączy się też z rozważaniem jakiegoś fragmentu z katechizmu lub z Pisma Świętego, potem jest poczęstunek — wszystko w sumie trwa nawet dwie, trzy godziny.



W mojej parafii takim zwyczajem — pewnie na wzór polski, bo w parafii Tiquisate polscy księża pracują już 23 lata — od 1990 roku, jest pielgrzymka — co roku, w trzeci piątek Wielkiego Postu, prawie cała parafia pielgrzymuje do sanktuarium narodowego, do

Esquipulas, gdzie od XVI wieku czczony jest Chrystus Ukrzyżowany wyobrażony w formie łaskami słynącego czarnego krucyfiks. Pielgrzymują tam także wierzni z Hondurasu, Salvadora, a z mojej parafii co roku około 600 osób. To odległość około 400 kilometrów, a tam nie ma takich dróg jak w Europie, czy takich środków transportu.

Z kolei w Wielkim Tygodniu w Gwatemali przygotowywane są kobierce z trocin. Przez cały rok zbiera się trociny, które potem są barwione i w ten sposób ozdabia się trasy procesji. W Gwatemali wierni mają wielkie zamiłowanie do procesji, to oczywiście wpływ pierwszych misjonarzy z Hiszpanii czy Włoch — w tych krajach też wciąż żywe są tradycje wielkich procesji. Mówi się również, że jest to także efekt lat wojny domowej — w tym czasie Kościół i księża byli prześladowani, w całym kraju było tylko kilku księży, a jednak wiara nie zanikła. Ponieważ nie miał kto odprawić Mszy świętej, więc ludzie brali figury świętych i wędrowali w procesji, odmawiali różaniec — i tak to zostało.

Najważniejsze są oczywiście procesje w Wielkim Tygodniu, zresztą w każdy piątek Wielkiego Postu odprawiana jest Droga Krzyżowa na ulicach wioski czy miasta. A potem procesje wędrują w zasadzie przez cały Wielki Tydzień, a na Wielki Piątek układane są właśnie te kolorowe dywany. Na przykład w stolicy Gwatemali wiele ulic jest wyłączonych z ruchu i pokrytych tymi kolorowymi kobierzami w oczekiwaniu na procesję. Przyjeżdżają turyści z różnych krajów, żeby to zobaczyć. Mężczyźni niosą na ramionach wielkie platformy z figurą Chrystusa dźwigającego krzyż — niekiedy potrzeba do tego nawet 60 osób. Jednocześnie odmawiany jest różaniec, odprawiana jest Droga Krzyżowa, śpiewa się pieśni religijne.

J.K. A jak wygląda sytuacja mieszkańców Gwatemali?

R.C. Większość — około 90 procent — żyje bardzo biednie. Kto ma ziemię, ten jest bogaty, ziemia jest urodzajna, żyzna, na niektórych terenach kukurydzę zbiera się trzy razy w roku, podobnie bananowce — owocują często i obficie. Większość gruntów pozostaje jednak w rękach około trzech procent ludzi — są oni właścicielami wielkich plantacji, na których pracuje nawet 10 czy 15 tysięcy osób. Na terenie mojej parafii były takie plantacje bananów, trzciny cukrowej i palmy afrykańskiej. Bardzo dużo ludzi znajduje tam zatrudnienie, a oczywiście właściciele są bardzo bogatymi ludźmi, mają kilka domów, do dyspozycji helikopter. Porównując do sytuacji w Polsce, można powiedzieć, że nie ma tam klasy średniej, są albo ludzie bardzo bogaci, albo bardzo biedni.

Ponadto są jakby dwie grupy społeczne — rdzenni mieszkańcy Gwatemali, Indianie, którzy do dziś jesz-

cze mówią w 21 językach, i Latynosi — potomkowie Indian i konkwistadorów.

J.K. A jak wygląda sprawa edukacji?

R.C. Obowiązek szkolny istnieje, niemniej jednak nikt go nie egzekwuje, jest bardzo duży analfabetyzm, może nie największy w Ameryce Środkowej, ale i tak bardzo znaczący — ponad 50 procent ludności nie umie pisać ani czytać. Rok szkolny rozpoczyna się w styczniu, a na początku października zaczynają się wakacje. Każda szkoła jeszcze przed wakacjami organizuje egzaminy z każdego przedmiotu.



Nie zawsze rodzice mają możliwość kształcenia dzieci, rodziny są wielodzietne i nie stać ich na naukę wszystkich dzieci. Kolejna sprawa to odległość od szkoły — nikt nie zapewnia specjalnego transportu, a są nawet takie miejscowości w dżungli, gdzie żaden autobus nie dociera — wtedy takie dzieci oczywiście nie chodzą do szkoły, nie mówią nawet po hiszpańsku, tylko w swoim narzeczu, tak jak rodzice. To jest też kwestia mentalności, oni nie widzą potrzeby uczenia się, bardzo ciężko jest im tłumaczyć, że nauka może zapewnić im lepszą przyszłość, lepszy zawód. Młodzi chłopcy wolą iść do pracy, zarobić parę groszy, niż się kształcić — czasem wydają te pieniądze na utrzymanie rodziny, a czasem, niestety, na narkotyki.

J.K. Czy narkotyki i przestępczość to duży problem w Gwatemali?

R.C. Niestety tak, choć wojna się skończyła, to przemoc nie zniknęła i — co gorsza — narasta. Ani wojsko ani policja nie są w stanie sobie z tym poradzić. Najgorsze są wojny między gangami narkotykowymi. Codziennie ileś osób ginie w takich porachunkach — często też niewinni ludzie. Narkotyki są ogólnodostępne, nikt na to nie reaguje i nie jest to żadną tajemnicą, gdzie na przykład można kupić narkotyki. Ważne jest to, żeby młodzież powstrzymać przed wchodzeniem w struktury gangów. Kiedy pracowałem w Gwatemali

nie było takiej przestępczości, ale teraz kolega opowiada, że nie ma tygodnia żeby ktoś nie zginął.

J.K. Jaką jeszcze działalność prowadzą parafie w Gwatemali? Oczywiście oprócz duszpasterstwa.

R.C. U nas działa parafialna szkoła podstawowa, do której uczęszcza ponad 100 dzieci. Funkcjonuje też przychodnia, ośrodek zdrowia. W mojej parafii pracowało na przykład dwóch lekarzy, oczywiście za darmo, kilka razy w tygodniu. Oprócz tego w wioskach organizowaliśmy takie „wędrownie poradnie”, lekarze przyjmowali nawet do 500 osób. To nie było jakieś wielkie leczenie, raczej taka konsultacja, diagnostyka. Prowadzone było też kształcenie w zakresie profilaktyki AIDS — to niestety też jest bardzo duży problem.

J.K. A co ksiądz najlepiej wspomina z pobytu w Gwatemali?

R.C. Mnie praca na misjach bardzo się podobała, ludzi otwarci, szczerzy, życzliwi, nie było żadnych większych problemów.

J.K. A jaka jest przyroda w Gwatemali?

R.C. Gwatemalscy Indianie mają swoje określenia na kraj, w którym mieszkają — mówią — kraj między drzewami, ziemia kukurydzy, kraj wiecznej wiosny — i to prawda, zimy nie ma, drzewa są cały czas zielone, plantacje też zawsze są zielone, bo nawet w porze suchej się je nawadnia.



J.K. A lokalne jedzenie?

R.C. O, to jest dość trudny temat, ja mało jadłem miejscowych potraw, choć niektóre dania mi smakowały — na przykład gotowana kukurydza. Ich tradycyjny chleb to tortilla, placek z mąki kukurydzianej. Dobrze, że mieliśmy kucharkę Gwatemalkę, która trochę nauczyła się gotować po europejsku. I kawa oczywiście dużo lepsza niż w Europie — ale większość Gwatemalczyków pije... — kawę rozpuszczalną, taka profanacja...

J.K. Bardzo dziękuję za rozmowę.

Najnowsze zagórskie inwestycje

Ktoś mógłby pomyśleć, że zaproszenie kapłana do poświęcenia nowego budynku czy inwestycji, to zwykła kurtuazja, taka współczesna „nowa świecka — nieświecka tradycja”. Kiedy jednak inwestycje są tak ważne dla mieszkańców danej miejscowości, dla członków lokalnej społeczności, jak te opisane poniżej, to obecność duszpasterza, proboszcza miejscowej parafii, wydaje się po prostu niezbędna. Bo przecież, jak pisał psalmista — „Na nic się przyda wstawać o północy, jeżeli Pańskiej nie macie pomocy” — o tę właśnie pomoc Bożą przy tych i innych projektach trzeba się modlić, by zagórzanom coraz lepiej się żyło.



Poświęcenie Naszego Rynku

Nowe inwestycje powstają w Zagórzach jak przysłowiowe grzyby po deszczu, dzięki operatywności pana burmistrza Ernesta Nowaka, Rady Miasta i Gminy, kompetentnych osób w urzędzie, odpowiadających za pozyskiwanie funduszy spoza budżetu gminy i ich właściwe lokowanie zgodnie z potrzebami mieszkańców. Od sierpnia bieżącego roku trwa „otwieranie i święcenie” coraz to nowych obiektów.



Centrum Edukacji Ekologicznej i Ogród Karpacki w Zasławiu

A oto przykłady:

Zagórz, podobnie jak Sanok, wybudował swoje targowisko — „zielony rynek” — „Nasz rynek”. W jednym

pawilonie 11 stoisk — 5 otwartych i 6 zamkniętych, swoje towary rolno-spożywcze może sprzedawać, kto chce. Czynsz przystępny — 5 zł za dzień, 70 zł za miesięczne wynajęcie boksu. Obok pawilonu, tak bardzo potrzebne w centrum Zagórz, komfortowe WC. Całość obiektów kosztowała 340 tysięcy złotych, z czego 75% dofinansowano z Programu Regionalnego Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013. Był to „ostatni dzwonek” na wykorzystanie środków z tego programu. Dotąd nie było w Zagórzach „zielonego rynku” z prawdziwego zdarzenia, z zapleczem sanitarnym i elektrycznym. Handlowano jak komu było wygodniej lub jak najtaniej. „Nasz rynek” poświęcił 28 sierpnia ks. Józef Kasiak, aby żadne złe siły nie szkodziły handlowcom, a klienci mieli z tego handlu pożytek.

W tym samym dniu poświęcona została szczególnie, bo strategiczna dla naszego regionu, inwestycja w Zagórzach-Zasławiu, a konkretnie tereny dla przyszłych inwestorów, którzy mają tworzyć nowe miejsca pracy, dając zatrudnienie ludziom w nowoczesnych obiektach przemysłowych. Za kwotę 4,3 miliona złotych uzbrojono 10,8 ha, wyposażając ten obszar we wszystkie media niezbędne do tworzenia infrastruktury przemysłowej. Zbudowano piękną, szeroką drogę o długości 1,2 km. Przecięcie wstęgi przed wejściem na teren było imponujące. Szczegółowo opisał to wydarzenie „Tygodnik Sanocki”, a relację z uroczystości przekazała też w internecie TV Podkarpacie.

Parę godzin później oficjalnie otwarto Centrum Edukacji Ekologicznej i Ogród Karpacki, również w Zasławiu, w pobliżu podstrefy Specjalnej Strefy Ekonomicznej „Euro-Park Mielec”. Jak sama nazwa wskazuje, Centrum Edukacji Ekologicznej ma charakter edukacyjno-rekreacyjny, jego celem jest tworzenie warunków do pobudzania zainteresowania światem przyrody i ekologią, szczególnie u młodych ludzi. Kultura dbania o środowisko przyrodnicze, pozyskiwanie nowych ciekawych okazów roślin, tworzenie nowego, specjalnego otoczenia w Ogrodzie Karpackim — to cele inicjatorów tego projektu. Warto poznać koszty całej inwestycji, na którą składają się wyżej opisany ogród i odrestaurowana świetlica, zupełnie nie przypominająca swoim wyglądem i wystrojem dawnej. Całość kosztowała 340 tysięcy złotych, z czego 85% dofinansowania pochodziło z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2007–2013. Ksiądz Proboszcz nie próżnował i starannie pokropił wszystkie rośliny, aby rosły i cieszyły oczyma odwiedzających Centrum Ekologiczne.

Kolejną uroczystą inwestycją była 700-metrowa ścieżka spacerowo-rowerowa, pięknie położona nad Osławą, którą chętnie wędrują miłośnicy

»»» 15

nordic walking. Trakt dla spacerowiczów jest najważniejszym elementem inwestycyjnym projektu pod nazwą „Rozwój turystyki i aktywizacji osób 50+ w Zagórz i Svidniku na Słowacji”. Na jego realizację gmina otrzymała ponad 55 tysięcy euro w ramach Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska — Republika Słowacka 2007–2013. W okolicznościowym przemówieniu Gospodarz Gminy Zagórz, burmistrz Ernest Nowak, powiedział, że budowa ścieżki rekreacyjnej kosztowała 200 tysięcy złotych, ale jej wartość należy mierzyć nie tylko walutą w euro czy złotych, ale głównie pożytkiem dla zdrowia i samopoczucia ludzi przemierzających ten rekreacyjny szlak.



Otwarcie ścieżki spacerowo-rowerowej nad Oslawą

Przy okazji dokonano też oficjalnego i równie uroczystego otwarcia sieci wodociągowej dla części miejscowości Zagórz i Tarnawa Dolna. Uruchomienie wodociągu z udziałem strażaków OSP w Zagórz wywołało aplauz zebranych osób, w tym licznej delegacji Słowaków, z wiceburmistrzem Svidnika Mironem Mikitą na czele. Kurek hydrantu nad Oslawą wspólnie odkręcali: wymieniony wyżej wiceburmistrz Svidnika, Wacław Krawczyk — wicestarosta powiatu sanockiego, Tadeusz Pióro — członek Zarządu Województwa Podkarpackiego, Ernest Nowak — bur-



Miłośnicy nordic-walkingu na starcie

mistrz Miasta i Gminy Zagórz, Marek Rząsa — poseł na Sejm RP, Elżbieta Łukacijewska — poseł do Parlamentu Europejskiego i Sławomir Miklicz — radny Sejmiku Wojewódzkiego.



Symboliczne odkręcenie kurka sieci wodociągowej

Inwestycja wodociągowa kosztowała ponad 8 milionów złotych, a gmina na jej dofinansowanie uzyskała 60% kosztów z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego.

I jeszcze jedna uroczystość, tym razem już 10 października. Oficjalnie otwarto halę produkcyjną TRI Poland, uruchomioną w sierpniu bieżącego roku. Otwarcia dokonali właściciele firmy japońskiej, zapraszając do poświęcenia obiektu naszego Księdza Proboszcza. Swoją obecnością uświetnili tę chwilę pani Wojewoda Małgorzata Chomycz-Śmigielska, radca ambasady japońskiej w Polsce, główny prezes firmy z Japonii, dyrektor-prezes udziałowiec z Niemiec, starosta powiatu sanockiego Sebastian Niżnik, wicestarosta Wacław Krawczyk, burmistrz Zagórz Ernest Nowak. Jako gospodarz wystąpił dyrektor zakładu Lesław Witek. W tej chwili na hali produkcyjnej TRI Poland pracuje 100 osób, docelowo ma być zatrudnione około 300. Jaki ma charakter aktualna produkcja w Zasławiu? Wytwarza się tam elementy gumowe i termoplastyczne, tłumiące wibracje silnika i głośność w samochodzie.

Czy to już koniec inwestycji w Zagórz na ten rok? Chyba nie, bo wieść gminna niesie, że zostaną jeszcze zakończone prace na wzgórzu klasztornym, łącznie z wieżą widokową, na której udostępnienie czekają nie tylko mieszkańcy Zagórz, ale cała masa osób kochających to miejsce. Oby tylko pogoda dopisała i Bóg pozwolił dokończyć planowane prace.

Tak jak rozpoczęto, zakończymy zatem artykuł fragmentem tego samego, 127 psalmu: „Jeżeli miasta Pan nie strzeże z góry, Próżno straż czujna opasuje mury”. Gratulując koncepcji, pracowitości, zapału, pomysowości włodarzom Zagórz, pamiętajmy, że trzeba też podziękować Temu, który w swym ręku dzierży losy całego świata.

Zofia Dorota Seniuta

Polskie Zaduszki

Idą ku mnie tylko kalinami,
po cierniach, po sinych ogrodach
umarli, znajomi, kochani...

Kazimiera Iłakowiczówna

Są takie dwa dni w roku, kiedy nasze myśli szczególnie biegną ku tym, którzy odeszli, przekroczyli próg wieczności, do naszych bliskich, znajomych, kochanych. W tych dniach cmentarze odwiedzają rzesze ludzi, a groby toną w kwiatach, w świetle płonących zniczy.



Witold Pruszkowski, Zaduszki

Uroczystość Wszystkich Świętych powstała z myślą o niezwykle licznej rzeszy anonimowych męczenników, których nie wspominano ani w kanonie Mszy Świętej, ani w martyrologiach lokalnych. Po raz pierwszy czcią otoczył ich kościół w Antiochii w IV wieku, poświęcając im pierwszą niedzielę po zesłaniu Ducha Świętego. U podstaw tego święta leży konsekracja Panteonu rzymskiego, przekształconego w 607 roku w kościół i poświęconego Najświętszej Maryi Pannie i wszystkim męczennikom. Papież Grzegorz IV w 835 roku przeniósł obchody tego święta na 1 listopada i nakazał jego świętowanie przez wszystkich chrześcijan. Zatem

w Dniu Wszystkich Świętych czcimy tych, którzy dostąpili chwały niebieskiej.

„Znamy z imienia zaledwie małą część tego tłumu. Zazwyczaj ograniczamy się do świętych kalendrzowych. A wszakże są ich tysiące. Tysiące świętych kanonizowanych. Tysiące świętych jeszcze nie kanonizowanych. Kościół przechowuje imiona tych ostatnich niby perły nie oprawione, by w czasie sposobnym wyjąć je ze skarbca i wstawić w złoto ołtarzy. I jeszcze tysiące nikomu prócz Boga nie znanych, których dusze kwitły i dojrzewały poza ludzką ewidencją. Niebo zebrało ich woń, a my w dniu 1 listopada oddajemy im cześć wielbiąc wszystkich świętych” (Z. Kossak).

Natomiast 2 listopada wspominamy dusze, które potrzebują naszej pomocy, czyniąc to przez udział we Mszy Świętej, modlitwy, wypominki, jałmużnę, uczynki miłosierne. Chrześcijański obrzęd Zaduszek powstał w 988 roku, z inicjatywy opata św. Odyłona z Cluny, który polecił, by w klasztorach odprawiano modlitwy za zmarłych. Było to usankcjonowanie odwiecznych, pogańskich zwyczajów i zaduszkowych obrzędów oraz nadanie im chrześcijańskiego charakteru. Święto ostatecznie zatwierdził w 999 roku papież Sylwester II. Obrzędy zadusze są jednak tak stare, jak ludzkość. Pamięć o zmarłych stanowi wartość dla wszystkich. Nie ma takiego miejsca na ziemi, w którym nie oddawano by czci zmarłym i nie znano by rytuałów odpowiadających naszemu, zaduszkowemu. W przeszłości należały one do najważniejszych świąt i uroczystości. Odprawiano je wiele razy w roku i zawsze towarzyszyły im obrzędy kultowe, modły i ofiary z jadła i napoju.

W Polsce obchody kościelnych Zaduszek pojawiły się na przełomie XIV i XV wieku. Echa słowiańsko-pogańskiej przeszłości, starodawnego kultu zmarłych, mieszają się wówczas w spójną całość z elementami wiary chrześcijańskiej. Świat słowiański, jak wszystkie ludy i kultury, traktował kult zmarłych z najwyższą powagą. Bardzo długo kontynuowano prastare zwyczaje i formy obrzędowości. Polskie Zaduszki są jakby przedłużeniem tych uroczystości, odprawianych przez naszych przodków. Przez całe stulecia zaduszkowym świętom towarzyszyły starsze, niechrześcijańskie wierzenia, zwyczaje i obrzędy.

Wierzono na przykład, że w Dzień Zaduszny umarli mają moc powstawania z grobów i przebywania na ziemi jako duchy, że powracają do dobrze sobie znanych miejsc, domów. Idą w procesji do kościoła, gdzie mszę celebrował zmarły proboszcz, „Na Zaduszki przychodzi z tamtego świata duszki” — mówi stare przysłowie. Najdłużej zachował się zwyczaj „karmienia dusz”. Nakazywał on stawianie w ten dzień na zewnątrz-

►►► 17

nych parapetach okien ulubionych potraw zmarłych. Ustawiano też na grobach różne potrawy: chleb, kasze, miód, jajka, które później przekazywano ubogim. Adam Mickiewicz w XIX wieku opisał w dramacie *Dziady*, żywy na Litwie i Kresach Wschodnich zwyczaj zaduszny z przywoływaniem duchów i przeznaczoną dla nich ucztą obrzędową. Obyczaj ten obecnie zachowany jest wśród Romów i w kościele obrządku greckiego i prawosławnego, gdzie modlitwy za zmarłych łączy się z poczęstunkiem na cmentarzach.

Drugim niezwykle ważnym zwyczajem było palenie ognia. Początkowo rozpalano je na rozstajnych drogach, by wędrujące dusze mogły się ogrzać i odnaleźć wła-



Grób Michała Ochęduszeko (1843–1933), uczestnika powstania styczniowego na Nowym Cmentarzu w Zagórz

ściwą drogę. Około XV–XVI wieku zwyczaj rozpalania ognisk przeniesiono w pobliże grobów. Ogień miał chronić przed złymi duchami, upiorami. Dlatego też ognie rozpalano na mogiłach osób zmarłych gwałtowną śmiercią, a zwłaszcza na grobach samobójców, pochowanych poza murami cmentarnymi. Wspomnieniem tego zwyczaju jest do dziś właśnie zapalanie zniczy na grobach. Kryje się za tym stara symbolika ognia, jego funkcji opiekuńczej i ożywiającej; a dla nas, chrześcijan, ogień to światło — symbol wiary.

Szczególną rolę w kontaktach ze zmarłymi przypisywano dziadom prośbom. Wierzono, że ich modlitwy są niezwykle skuteczne. Otrzymywali oni za swój modlitewny trud specjalnie pieczony chleb zwany „zaduszną bułką” albo „powalką”. Miał kształt podłużnej bułki z odcisniętym na środku krzyżem lub specjalnym znakiem zmarłego. Każda gospodyni za-

nosiła biednym tyle „zadusznych bułek”, ilu bliskich spoczywało na cmentarzu. Były też tak zwane „bułki puste”, dawane za dusze bezimienne. Rozdawano te chleby żebrakom za odprowadzanie modlitwy. Zwyczaj pieczenia zaduszkowych ciast przetrwał w Hiszpanii, gdzie na Wszystkich Świętych przygotowuje się katalońskie ciasteczka (kulki), które nadziewa się suszonymi owocami, a na Zaduszki smaży się *Huesistos de Sante* — „święte kości”, małe, płaskie ciasteczka z cukru, migdałów i miodu.



Grób Bolesława Polityńskiego (1832–1888), powstańca 1863 roku na Starym Cmentarzu

Szczególne miejsce w naszej tradycji ma pamięć o poległych na polu bitwy, podczas wojen i powstań, tak licznych w polskiej historii, a także o tych, którzy — choć może zmarli spokojnie, w podeszłym wieku, to jednak walczyli o „wolność naszą i waszą” — ich groby otacza się — i oby ten zwyczaj nie zaniknął — szczególną czcią. Warto pamiętać, że takie mogiły znajdują się też na naszych zagórskich cmentarzach.

Wiele zwyczajów zniknęło. Żywa jest tylko pamięć o zmarłych, pamięć potrzebna przez wszystkie dni w roku. Nie tylko ta zewnętrzna — kwiaty, znicze, piękne pomniki, ale przede wszystkim modlitwa, udział w Mszy Świętej, Msza w intencji zmarłego, czy nabożeństwo wypominkowe. Zarówno dawne jak i obecne obchody świąt zmarłych łączy ta sama intencja — nieprzemijająca pamięć — zgodnie z sentencją „non omnis moriar” — „nie wszystek umrę”.

T.K.

Literatura: Z. Kossak, *Rok polski*, Warszawa 1992; J. Uryga, *Rok polski w życiu, tradycji i obyczajach ludu polskiego*, Włocławek 2006; J. Szczypka, *Kalendarz polski*, Warszawa 1984.

Wieczory zamkowe

Podobno w polskim społeczeństwie brak zainteresowania kulturą... Podobno... Bilety na XXXV Krośnieńskie Spotkania Teatralne (wcale nie tanie — średnio 70 zł za spektakl) rozeszły się w ciągu jednego dnia (a mieliśmy ochotę się na coś wybrać...). Ale to tylko jako dygresja, bo w tym artykule będzie oczywiście o bliższych nam terenach, czyli o Sanoku.

Czas akcji: 27 września, piątek. Miejsce akcji — w zasadzie to nie jedno, ale co najmniej dwa: Muzeum Historyczne w Sanoku, rotunda i najwyższe piętro nowego skrzydła oraz Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku. Bohater — uczestnik życia kulturalnego, który przeżywa dylematy osiołka ze znanej bajeczki — bo jak tu być w dwóch miejscach o tej samej porze? Jak wziąć udział w spotkaniu i wernisażu dzieł zagórzanina, prof. Stanisława Batrucha i jednocześnie w jubileuszowej wystawie prac pana Zbigniewa Osenkowskiego — również zagórzanina. Nie wspomnę już o odbywającym się, w tym samym terminie i godzinie, w Domu Kultury spektaklu operetkowym w ramach Festiwalu Didurowskiego. Jak się okazuje niemal wszystko dało się połączyć. Ale po kolei.

Ostatni tydzień września w ogóle był dla kulturalnego mieszkańca Sanoka i okolic ciężkim czasem — bo nie dosyć, że wspomniany Festiwal im. Didura (w tym roku zresztą nie tak bardzo atrakcyjny, jak można było oczekiwać), a tu jeszcze w piątek takie dwie ważne imprezy. Operetka przegrała od razu, ale pozostały dwa wernisaże — kluczem okazało się pół godziny różnicy czasowej w chwili rozpoczęcia — i udało się być i tu, i tu... Po drodze mijaliśmy się w biegu ze znajomymi, wymieniając znaczące uwagi — „A to Pan dziś sam, a gdzie szanowna małżonka?” — „A żona na operetce, bo mamy karnet”.

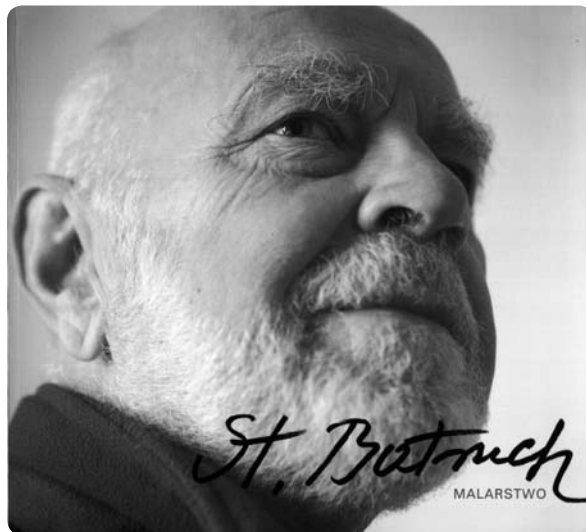
I — co niezwykle istotne — w tej rzekomej mizerii kulturalnej, w braku zainteresowania społeczeństwa — wszystkie sale były pełne, nigdzie nie brakowało widzów i gości, jeśli czegoś brakowało, to miejsc. To chyba jednak o czymś świadczy.

Cóż to jednak były za spotkania, które przyciągnęły takie silne grupy zainteresowanych. Zacznijmy od tego, które pojawiło się w tym tekście jako pierwsze.

Zagórskie korzenie krakowskiego artysty

Stanisław Batruch — artysta malarz, profesor krakowskiej ASP, rodem zagórzanin, przyjechał do Sanoka, by uczestniczyć w otwarciu wystawy swoich prac. Wystawę reprezentatywnej, pokazującej różne okresy jego twórczości, przemiany w stylu malowania, różnice w ujęciu podejmowanych tematów. Nie jest to sztuka łatwa. A jednak obrazy Stanisława Batrucha mają w sobie to coś, co nie pozostawia obojętnym, co zmusza, na-

wet laika, do chwili zadumy, refleksji. Dla osób, które znały tylko wcześniejsze prace artysty, miłym zaskoczeniem były dzieła z ostatnich lat — bardziej anegdotyczne, niosące więcej optymizmu, o jasnej, niemal radosnej paletce kolorystycznej.



Warto zacytować fragment tekstu wprowadzającego do wystawy, autorstwa Witolda Turdzy: „Trudno opowiedzieć o twórczości Stanisława Batrucha krótko, jest tak różnorodna, wszechstronna i bogata. Wszelako jest coś, co charakteryzuje ją i wyróżnia — znakomite rzemiosło. Tak świetne, że go nie widać. Kryje się bowiem pod zamaszystym, szerokim gestem, pod dynamiką i dyzenwołturą, którą łączy z wrażliwością na kolor, pod subtelnymi niuansami barwnymi, pod bogactwem różnorodnych faktur, słowem — pod malariskim językiem artysty”.

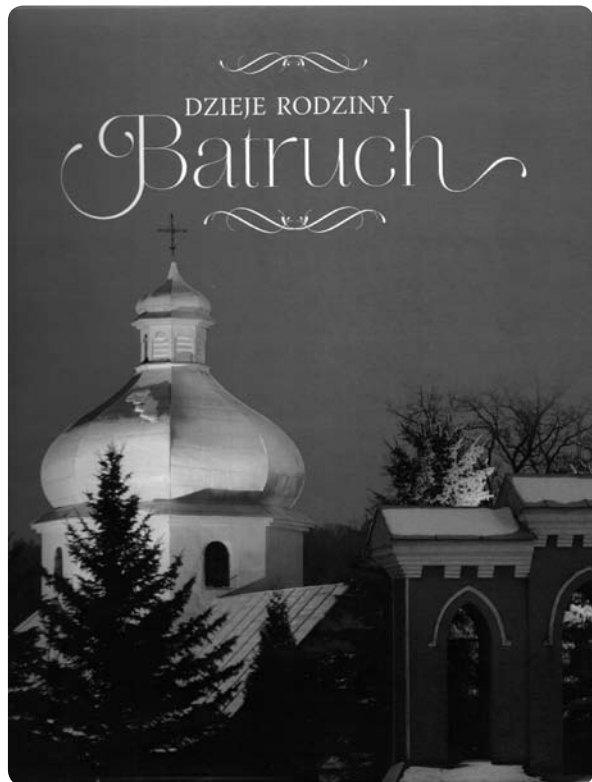


FOT. D. SZUWAŃSKI

Zagórzanie na pamiątkowym zdjęciu z prof. Stanisławem Batruchem

Dla mieszkańców Zagórza udział w tym spotkaniu był wyjątkowym przeżyciem. Do sanockiego muzeum przyjechali wszak ci, którzy pamiętają dobrze rodzinę

Stanisława Batrucha, jego rodziców, brata, ci, którzy znają koleje jego losów. Okazało się zresztą, że przyjechali nie tylko mieszkańcy Zagórza, ale też — bardzo licznie — członkowie rodziny Batruchów, w tym dr Andrzej Batruch z Niemiec. Postać ta została wymieniona nieprzypadkowo — po pierwsze dr Andrzej Batruch sfinansował renowację kilku ikon z sanockiej



kolekcji — dzieł pochodzących z miejscowości w jakiś sposób związanych z dziejami rodziny, a po drugie współpracował przy wydaniu dzieła — nie waham się powiedzieć — monumentalnego: *Dzieje rodziny Batruchów*. Pięknie opracowana monografia, licząca ponad 450 stron, pełna jest archiwalnych zdjęć, dokumentów, genealogii rodu, historii i opowieści — gigan-

Stanisław Batruch — urodzony w 1935 roku w Zagórzcu, artysta malarz, profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Na tej uczelni ukończył studia i uzyskał dyplom na Wydziale Malarstwa. Zorganizował ponad 40 wystaw indywidualnych, brał udział w ponad 100 wystawach zbiorowych w kraju i za granicą, otrzymał liczne nagrody i wyróżnienia. Mieszka w Krakowie. Profesor Stanisław Tabisz pisał: „Malarstwo Stanisława Batrucha, krakowskiego artysty o ustalonej renomie, olbrzymim doświadczeniu i dorobku twórczym, należy do zjawisk rozwijających się stopniowo i ewolucyjnie, tak jakby każdy okres pracy i zaangażowanej praktyki był należycie i dogłębnie przez malarza spożytkowany” — te właśnie etapy i przemiany można dostrzec, odwiedzając sanocką wystawę.

tyczna praca włożona w zgromadzenie i przygotowanie do druku tych wszystkich materiałów zaowocowała bardzo interesującą publikacją.

Podczas spotkania mieliśmy możliwość obejrzenia filmu przybliżającego zarówno drogę twórczą Stanisława Batrucha, jak też jego działalność artystyczną i pedagogiczną — jako profesora krakowskiej ASP, była okazja do rozmowy z samym twórcą, zdobycia autografu w katalogu i — co chyba najistotniejsze, do obejrzenia wystawy, którą można zresztą nadal oglądać — otwarta jest na poddaszu zamkowym, do końca listopada. Warto skorzystać z tej wyjątkowej okazji.

Spotkanie z ojcem Leonem

Należy jednak podkreślić, że wernisaż dzieł Stanisława Batrucha był — jak symbolicznie można powiedzieć — zwieńczeniem cyklu imprez odbywających się w sanockim zamku dwa tygodnie wcześniej, w ramach IV Nocy Kultury Galicyjskiej. 15 września miało bowiem miejsce podsumowanie realizacji projektu „Rewitalizacja wzgórza zamkowego — najstarszej części miasta Sanoka”. Przybyło oczywiście wielu gości, przedstawicieli władz miasta, powiatu i województwa, mieszkańców Sanoka. A było i jest co podziwiać — jak możemy przeczytać na stronie Muzeum Historycznego: „dziedziniec sanockiego zamku zyskał nową granitową nawierzchnię, wzorując się na renesansowych założeniach urządzono zamkowe ogrody.



Ojciec Leon Knabit celebruje Mszę Świętą w zagórskim kościele

Odtworzone zostało stare wejście na pierwsze piętro zamku, drewniane schody i ganek. Podniesiono kamienny taras widokowy pozwalający podziwiać uroki Doliny Sanu. Zrekonstruowano mur obronny przy którym, w miejscu średniowiecznych stajni, umieszczono trzy wiaty. Pod powierzchnią dziedzińca umieszczono muzealne magazyny oraz »Rotundę« — okrągłą salę konferencyjną, dookoła której znajduje się korytarz wystawowy”. A trzeba przecież wspomnieć jeszcze o nowym skrzydle — otwartym wszak nie tak

dawno, bo wiosną 2012 roku. To tam znalazła swoje miejsce kolekcja ponad 600 prac sanockiego artysty Zdzisława Beksińskiego. Efekt tej ogromnej inwestycji budzi wielki podziw — przede wszystkim dla pracowników Muzeum Historycznego, a szczególnie dla pana Dyrektora Wiesława Banacha, którzy podołali tak gigantycznemu wyzwaniu. Kto nie był i nie widział — koniecznie niech zaplanuje wycieczkę do Sanoka — nie pozna zamkowego wzgórza, które jeszcze wieczorem zyskuje dodatkowy urok dzięki nastrojowemu oświetleniu. Okazją może być choćby otwarta 11 października (czynna do końca miesiąca) plenerowa wystawa na zamkowym dziedzińcu poświęcona zbrodni wołyńskiej „Wołyń — wołają z grobów, których nie ma”.

Wracajmy jednak do ojca Leona Knabita, bo to o nim wszak miała być mowa. Wspomniane Noce Kultury Galicyjskiej obfitowały w liczne imprezy, spotkania, koncerty, znów spragniony kultury człowiek był w rozterce — jak tu wszystko pogodzić? Nam niestety udało się wybrać tylko na jedno spotkanie — ale za to arcyciekawe — ze znanym dobrze chyba wszystkim, a szczególnie czytelnikom „Verbum”, ojcem Leonem Knabitem. Ojciec Leon zatrzymał się w Zagórzcu, celebrował w naszym kościele Msze Święte, głosił Słowo Boże — nic więc dziwnego, że znów silna reprezentacja zagórzan ruszyła „na podbój” zamkowej rotundy.

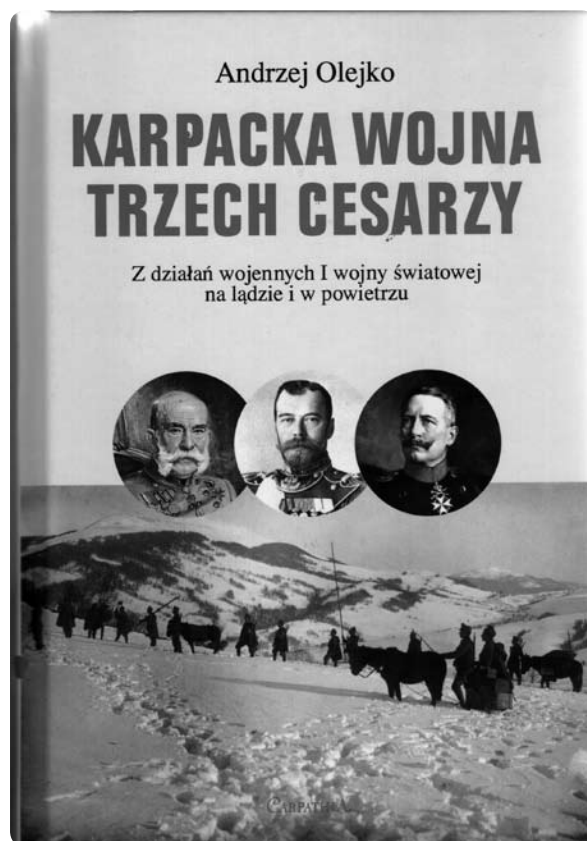
Spotkania poświęcone było wartościom, a inspiracją do wypowiedzi i dyskusji stało się samo słowo „wartości” i poszukiwanie różnych wartości zaczynających się od poszczególnym liter wyrazu — wiara, religia, ale też prawda, człowiek — ojciec Leon, jak to on potrafi, łączył niezwykle mądre, celne i głębokie myśli z dowcipami, żartami, tak, że nawet nie wiadomo, kiedy minęło półtorej godziny. Szczerze żałowałam, że nie wzięłam notesu, bo można było dosłownie zapisywać niemal każde zdanie.

W czasach, gdy tak trudno o czytelne i jasne systemy wartości, gdy człowiek często gubi się w propozycjach współczesnego świata — potrzeba takich właśnie spotkań i głosów, wytyczających drogę i pokazujących, co jest naprawdę ważne.

Echa Wielkiej Wojny

Nie był to jeszcze bynajmniej koniec jesiennych „wieczorów zamkowych”. We wtorek, 1 października, odbyła się promocja książki historyka Andrzeja Olejko *Karpacka wojna trzech cesarzy. Z działań wojennych I wojny światowej na lądzie i w powietrzu*. W przyszłym roku obchodząc będziemy 100 rocznicę wybuchu Wielkiej Wojny — książka Andrzeja Olejki to taki pierwszy na ziemi sanockiej zdecydowany akcent przywołujący tę tematykę. Wszak na naszych ziemiach toczyły się walki, tu ginęli i umierali żołnierze — może uda się sfinalizować tak już daleko doprowadzoną

sprawę zapomnianego zagórzskiego cmentarza wojennego? Rocznicą wybuchu wojny byłaby po temu doskonałą okazją.



Obszerna publikacja, licząca ponad 560 stron, to obowiązkowa lektura dla wszystkich pasjonatów historii. Doskonałym wprowadzeniem do książki był bardzo ciekawy film popularyzatorski, który mogliśmy obejrzeć podczas spotkania, poświęcony przebiegającemu przez Podkarpacie szlakowi frontu I wojny światowej. Szlak został wytyczony pod patronatem Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego, a konsultantem historycznym był właśnie Andrzej Olejko. Licznie zgromadzeni uczestnicy spotkania wykorzystali oczywiście tę okazję, by nabyć książkę (niestety, nie dla wszystkich wystarczyło) i podyskutować z autorem.

Gratulując tak licznych inicjatyw, pomysłów, życząc wielu sukcesów całej ekipie Muzeum Historycznego — już teraz czekamy na następne spotkania.

dr hab. prof. UR Andrzej Olejko — historyk, kierownik Zakładu Historii Wojskowej Uniwersytetu Rzeszowskiego, specjalista w zakresie historii wojskowości, lotnictwa, historii regionu karpackiego, współpracownik redakcji i programów historycznych, autor licznych publikacji książkowych i ponad 300 artykułów.

Gratulacje dla Pana Zbigniewa Osenkowskiego

Wróćmy jednak do tego pamiętnego piątku 27 września, kiedy to „staraliśmy się rozdwoić”. Prosto z wernisażu Stanisława Batrucha popędziliśmy do Biblioteki Miejskiej, gdzie trwał już jubileusz 70 rocznicy urodzin Zbigniewa Osenkowskiego. Oczywiście, spóźniliśmy się na główną część, ale zdążyliśmy złożyć jubilatowi najserdeczniejsze życzenia i gratulacje — które teraz powtarzamy na łamach „Verbum” — oraz obejrzyć wspaniałą retrospektywną wystawę prac artysty.

Zbigniew Osenkowski urodził się w Zagórz, tu ukończył Szkołę Podstawową, tu działał w harcerstwie. Zawsze z sentymentem wspomina Zagórz, który zajmuje ważne miejsce w Jego twórczości — wystarczy wspomnieć książkę *Zagórz nad Oslawą* czy tekę *Zagórz w grafice*. Jest znanym i cenionym grafikiem, twórcą około tysiąca ekslibrisów, wykonanych między innymi dla wielu znanych osób: Czesława Miłosza, Papieża Jana Pawła II, Wisławy Szymborskiej, ks. biskupa Ignacego Tokarczuka. Jako pierwszy Polak znalazł się w światowej encyklopedii ekslibrisu wydanej w Portugalii.



Otwarta 28 września wystawa zgromadziła prace artysty z prawie czterdziestu lat — obok ekslibrisów znalazły się tu grafiki o różnorodnej tematyce i wydawnictwa książkowe.

Jeszcze raz gratulujemy i życzymy długich lat pełnych radości i twórczego (ale tylko twórczego) niepokoju. A może również nasza parafialna gazetka będzie mogła kiedyś poszczycić się (na przykład z okazji 10-lecia) wykonanym przez pana Zbigniewa ekslibrisem? **T.K., J.K.**

Zbiórka makulatury zakończona!

Jesienna akcja zbiórki makulatury w naszej parafii dobiegła końca. Wraz z nadchodzącymi mrozami zakończyliśmy segregowanie do specjalnego kontenera i sprzedaż makulatury. A było jej sporo. Do skupu zostały wywiezione cztery kontenery starych książek i zeszytów, czasopism i gazet oraz kartonów na łączną kwotę 1162 złote — czyli oddaliśmy 5750 kilogramów makulatury — 5 ton, 750 kilogramów.

W tym miejscu dziękuję wszystkim, którzy z życzliwością i niekiedy podziwem wspierali tych, którzy przy-

czynili się do naszego małego papierowego sukcesu. Dziękuję za życzliwość, pomoc i wyrozumiałość. Bóg zapłać za udostępnienie kontenera, dziękuję za życzliwość Punkтови Skupu i Sprzedaży Surowców Wtórnych D. Kędra i A. Wróbel w Zagórz i wszystkim, którzy wsparli mnie w tej akcji. Wszystkim, którzy z poświęceniem a czasem nawet łzami w oczach żegnali się z zakurzonymi księgozbiorami, wyrażam swoją wdzięczność i w imieniu młodzieży stokrotnie dziękuję. Polecamy się na przyszłość! **ks. Przemysław Macnar**

Otwarci na Pana!

Jak już od jakiegoś czasu zapowiadaliśmy, kończymy prace nad płytą zatytułowaną *Otwarci na Pana*. Niedługo będziemy mogli usłyszeć piękną muzykę i śpiew naszej jakże zdolnej zagórskiej młodzieży. Cieszę się bardzo, że doszło do tego nagrania, które, jak mamy nadzieję, stanie się okazją, by po raz kolejny docenić to, co posiadamy, ale też, by podziękować Panu Bogu za talenty, które wciąż otrzymujemy.

Płyta nagrana w sanockim studio KOLA będzie dobrą pamiątką albo prezentem zarówno dla młodych, którzy znajdą na niej coś dla siebie, ale również dla starszych, którzy zapewne chętnie posłuchają nagrań zagórskich pieśni ze słowami Pani Emilii Kaweckiej.

Już dziś zachęcamy do nabycia płyty.

ks. Przemysław Macnar



Szlakiem Jana Pawła II

Zamknięciem tegorocznego sezonu pielgrzymkowego był wyjazd do Sanktuarium bł. Jana Pawła II w Krakowie-Łagiewnikach, do Wadowic i Kalwarii Zebrzydowskiej. Zainteresowanie ze strony uczestników przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Lista rozrastała się i rozrastała, aż w końcu stało się jasne, że będziemy jechać dwoma autokarami. I tak też się stało. Logistyka wsiadania, podziału grup, kto kogo zabiera, dopinanie wszystkiego — to oddzielna opowieść. Dość rzec, że o poranku 21 września nasz konwój wyruszył. Pogoda była, delikatnie mówiąc, taka sobie, siąpił deszcz, ale mglista i dość ponura aura nie popsukała nam humorów — jak się okazało — słusznie. Już gdy dotarliśmy do Łagiewnik, przestało padać, potem się przejaśniło, potem wyjrzało słońce, które w Wadowicach i Kalwarii na dobre zapanowało już na niebie i umilało nam dalszy ciąg podróży.



Płyta z grobu bł. Jana Pawła II z Grot Watykańskich i relikwiarz w kaplicy w sanktuarium w Łagiewnikach

Łagiewniki to wciąż plac budowy — można wyobrazić sobie, jak to będzie wyglądało za kilka lat, gdy to gigantyczne przedsięwzięcie zostanie zakończone. Na razie pięknieją dolny i górny kościół, wyposażane są oratoria i kaplice, można oglądać już ekspona-



Msza Święta w bazylice w Wadowicach

ty, które potem będą tworzyć kolekcje poświęconego Janowi Pawłowi II muzeum. Już teraz jednak można powiedzieć, że trudno będzie tu o kameralną atmos-



Fasada bazyliki w Wadowicach

ferę i spokój, jak to chyba planowali twórcy sanktuarium, gdy projektowali niewielką w sumie centralną kaplicę relikwii w kościele dolnym, a wokół niej wieńiec wewnętrznych i zewnętrznych kaplic i oratoriów. Grupy pielgrzymkowe w liczbie większej niż trzy za-



Pamiątkowe zdjęcie przy pomniku bł. Jana Pawła II w Wadowicach

korkowują obejście głównej świątyni w kilka minut. A w sobotę, gdy my przyjechaliśmy, takich grup było chyba z sześć... Do takich mas wiernych doskonale za to przystosowany jest górny, halowy kościół, gdzie w końcu mogłam odnaleźć swoich pielgrzymów. To, że nikt się nam tam nie zgubił, ani nie pomylił wy-cieczki, to naprawdę cud...

Zdecydowanie spokojniej było w Wadowicach. Zaczęliśmy od Mszy Świętej w bazylice, którą celebrował nowy ksiądz wikariusz, Witold Płocica, debiutujący także w roli naszego pielgrzymkowego duszpasterza. Potem każdy indywidualnie (przy takiej licznie osób w zasadzie niczego nie dało się zrobić grupowo) mógł odwiedzić wystawę związaną z osobą Ojca Świętego (niestety zapowiadanego szumnie nowoczesnego muzeum nadal nie udało się otworzyć, termin został zresztą kolejny raz przesunięty — już na 2014 rok), pospacerować po pięknie odrestaurowanym rynku, czy też zjeść papieską kremówkę.



Fronton bazyliki w Kalwarii Zebrzydowskiej

Kalwaria Zebrzydowska też przywitała nas tłumami pielgrzymów — jak stwierdził oprowadzający nas ojciec bernardyn — taka zwykła sobota... Cóż... Ledwie znaleźliśmy miejsce na potężnym parkingu. Tu jednak tej masy ludzi jakoś nie było tak widać — wszyscy rozpięchli się po rozległym terenie kalwaryjskiego sanktuarium. Najpierw zatem mogliśmy wysłuchać historii tego wyjątkowego miejsca, zobaczyć piękną bazylikę, pomodlić się chwilę przed obrazem Matki Bożej Kalwaryjskiej — a potem, znów według uznania — kto miał ochotę, ruszył na spacer po kalwaryjskich drózkach, ciesząc się piękną, jesienną już pogodą.



Kaplica z cudownym obrazem Matki Bożej Kalwaryjskiej

Przedsięwzięcie było wielkie, organizatorzy, a także ks. Witold, przesiadali się z autokaru do autokaru, że-

by opowiedzieć coś ciekawego albo poprowadzić modlitwę. Ale wszystko się udało. Może to bł. Jan Paweł II czuwał nad naszą „rozrośniętą” pielgrzymkową gromadą? Mamy nadzieję, że będzie też — On, Święty Pielgrzym — czuwał nad nami na kolejnych trasach.

Tytułem podsumowania

Rocznicowy numer „Verbum”, związany z 10-leciem istnienia naszej gazetki, jakoś tak skłania do różnych podsumowań.

Parafialne pielgrzymki organizujemy już siódmy rok. Wszystko zaczęło się skromnie w 2008 roku, od jednodniowego wyjazdu do Lewoczy na Słowacji i dwudniowej pielgrzymki do Kodnia. I znów mogę napisać podobnie jak w artykule z okazji jubileuszu „Verbum”. Czy wtedy spodziewałam się, że te pielgrzymki będą miały tzw. dalszy ciąg, mało tego, że się będą „rozprzestrzeniać”? W żadnym wypadku... A jednak tak właśnie się stało. I można zarazem powiedzieć, że te dwa pierwsze wyjazdy wyznaczyły jakby charakter i specyfikę naszego pielgrzymowania.

Od razu ruszyliśmy za granicę — w kolejnych latach też nie ograniczaliśmy się do Polski — byliśmy w Austrii, na Litwie, na Ukrainie, w Czechach, na Węgrzech, na Słowacji. Celem już za pierwszym razem uczyniliśmy sanktuarium maryjne — i tak jest do tej pory — ile już odwiedziliśmy takich miejsc, w Polsce i poza jej granicami — trudno zliczyć. Od razu też założyliśmy, że oprócz aspektu religijnego będzie w programie wyjazdów także element krajoznawczo-turystyczny — zwiedzamy zatem piękne miejsca, zamki, pałace, muzea. Nasze wyjazdy często też mają charakter ekumeniczny — podczas pielgrzymki do Kodnia odwiedziliśmy na przykład prawosławny klasztor w Jabłecznej.

Przejechaliśmy ok. 23 000 kilometrów (czyli objechaliliśmy więcej niż połowę równika). Były awarie autokaru, był poważny wypadek jednej z uczestniczek. Ale generalnie w zasadzie można powiedzieć, że wszystko lub niemal wszystko się udało. Mamy grono stałych pielgrzymów, którzy zawsze pod koniec sezonu dopytują się już o plany na następny rok. Mamy też jeszcze sporo pomysłów.

Zapraszamy więc wszystkich, którzy mają ochotę odwiedzić święte i piękne miejsca, pobyć razem, we wspólnocie — do naszego parafialnego pielgrzymkowego grona. Jest jeszcze tyle wspaniałych rzeczy do zobaczenia. Może na wyjazd zdecydują się ci, którzy do tego pory nawet o tym nie pomyśleli — na przyszły rok proponujemy kilka jednodniowych pielgrzymek. Jest też plan super ambitny — pielgrzymka do Włoch.

A zatem do zobaczenia za rok, na pielgrzymkowym szlaku. A teraz raz jeszcze zapraszamy na Mszę Świętą dziękczynną za dar pielgrzymowania, we wtorek 22 października.

J.K.

Wstępna propozycja pielgrzymki w 2014 roku

Cel: Włochy — Rzym i najważniejsze sanktuaria

Termin: 19–28 sierpnia 2014

Czas: 10 dni

Cena przybliżona: ok. 700 zł + 300 euro

Kiedyś musiało się to stać — już kilkakrotnie były takie rozmowy, już parę razy obiecywaliśmy, że będą też Włochy — bo jak tu nie zaplanować pielgrzymki do Włoch, zwłaszcza w roku, gdy odbywa się kanonizacja Jana Pawła II i kiedy przypada okrągła rocznica bitwy pod Monte Cassino... Wprawdzie nie wybieramy się na kanonizację (jak sądzę tłumy wiernych sprawią, że niewiele poza plecami sąsiada będzie można zobaczyć), ale jednak wybieramy się w czasie szczególnym — a może tak właśnie miało być? Może właśnie w tym roku pisane nam, aby taką zagórską pielgrzymkę zorganizować.

Oczywiście tremę mamy ogromną — bo to przecież tyle tysięcy kilometrów, to w końcu 10 dni, czyli drugi raz tyle, ile było w tym roku w Czechach. Gigantyczna odpowiedzialność, a przede wszystkim niepewność — czy znajdą się chętni? Czy będą osoby, które nam zaufają i czy my spełnimy ich oczekiwania? Ale cóż — to co napisane, zostaje. A zatem, w imię Boże, ogłaszamy program przyszłorocznej pielgrzymki do Włoch. Bardzo prosimy wszystkich, którzy już wiedzą, że będą chcieli z nami pojechać, o jak najszybsze zgłaszanie się do p. Krystyny Hoffman — musimy zorientować się, jaki jest odzew na naszą propozycję. Terminy wpłat poszczególnych rat podamy w kolejnych numerach „Verbum”. Mamy nadzieję, że może uda się nam jeszcze obniżyć planowaną cenę, wolimy jednak schodzić z górnego pułapu, niż cenę podwyższać.

A oto ramowy program wyjazdu:

1 dzień

5.30 — Msza w kościele parafialnym, 6.00 — wyjazd z Zagórza, przejazd do Tarvisio, nocleg. Po drodze obiad w Żylinie.

2 dzień

Śniadanie, przejazd do **Padwy** — sanktuarium św. Antoniego, zwiedzanie miasta, Msza Święta. Przejazd do **Ferrary**, krótki spacer — katedra, zamek rodu d'Este, obiadokolacja i nocleg w okolicy Florencji.

3 dzień

Śniadanie, przejazd do **Florencji** — jednego z najpiękniejszych miast Włoch — zwiedzanie z przewodnikiem najważniejszych zabytków, przejazd komunikacją miejską do pobliskiego **Fiesole**, Msza Święta. Przejazd do **Perugii** — stolicy Umbrii, krótki spacer po mieście. Obiadokolacja i nocleg w okolicy Asyżu.

4 dzień

Śniadanie. Zwiedzanie **Asyżu** — bazylika św. Franciszka, kościół św. Klary, spacer po mieście. Przejazd do **Spoletto**, miasteczka pięknie położonego w górach, spacer, przejazd do **Cascii** — sanktuarium św. Rity. Obiadokolacja i nocleg w okolicy Rzymu.

5 dzień

Po śniadaniu przejazd do **Monte Cassino** — cmentarz polskich żołnierzy, opactwo Benedyktynów, multimedialne muzeum poświęcone bitwie pod Monte Cassino. Powrót do Rzymu. Zwiedzanie **Rzymu i Watykanu** z przewodnikiem. W programie **obu dni zwiedzania** najważniejsze zabytki Wiecznego Miasta. Bazyliki większe, Rzym antyczny, spacer po mieście. Powrót do hotelu, obiadokolacja, nocleg.

6 dzień

Przed południem ciąg dalszy zwiedzania Rzymu, o 12.00 Anioł Pański na Placu św. Piotra. Po południu kontynuacja zwiedzania. Powrót do hotelu, obiadokolacja, nocleg.

7 dzień

Po śniadaniu przejazd do **Tivoli** — spacer po wspaniałych ogrodach i zwiedzanie willi rzymskich patrycjuszów. Przejazd do **Manoppello** — miejsce, gdzie przechowywana jest sławna chu sta z Manoppello, nawiedzenie **Lanciano** — sanktuarium cudu eucharystycznego; przejazd do **Loreto** — sławnego sanktuarium maryjnego, nawiedzenie bazyliki Santa Casa. Obiadokolacja i nocleg w okolicy Rimini.

8 dzień

Po śniadaniu przejazd do **San Marino** — pięknie położonego miniaturowego państwa, spacer i czas wolny. Przejazd do **Rawenny** zwiedzanie bazyliki San Apolinare Nuovo i San Vitale z niezwykłymi mozaikami z czasów bizantyjskich. Powrót do hotelu. Po południu odpoczynek nad morzem.

9 dzień

Po śniadaniu przejazd do **Wenecji**, rejs vaporetem, zwiedzanie z przewodnikiem. Przejazd na nocleg w okolicy Klagenfurtu.

10 dzień

Maria Saal — maryjne sanktuarium w Austrii lub opactwo benedyktynów w **Ossiaku**, związane z osobą króla Bolesława Śmiałego (w zależności od miejsca noclegu), Msza Święta. Wyjazd w drogę powrotną do Polski. Po drodze obiad w Żylinie.

Noclegi: hotele i domy pielgrzyma, pokoje 2–3 osobowe z łazienkami (9 noclegów).

W cenie: śniadania i obiadokolacje każdego dnia, noclegi, ubezpieczenia, przewodnicy w miastach i inne opłaty (np. klimatyczne, wjazd autokaru do miasta itp.).

Pielgrzymki jedno- i dwudniowe

Tu nie przeżywamy już takich stresów i pomimo podejrzeń, że trudno już będzie zaplanować wyjazdy jedno-dniowe, udało się zaprojektować kilka — jak sądzimy interesujących propozycji. Precyzyjne daty wyjazdów podane zostaną w kolejnych numerach „Verbum”.

Bochnia i okolice

Zwiedzimy ciekawe miejsca związane z postaciami świętymi, bogate w zabytki i piękne krajobrazy.

Szczepanów (sanktuarium św. Stanisława ze Szczepanowa), zwiedzanie **kopalni soli w Bochni**, bastejowy zamek w **Nowym Wiśniczu** (zwiedzanie), **Lipnica Murowana** (sanktuarium św. Szymona z Lipnicy), sanktuarium maryjne w **Tuchowie**, Skamieniałe miasto pod **Ciężkowicami**. (ok. 360 km).

Orientacyjna cena: ok. 80 zł.

Wędrowka po Roztoczu

Piękne tereny południowego Roztocza, położone w pobliżu granicy z Ukrainą, przyciągają turystów spokojem, malowniczymi pejzażami i ukrytymi wśród lasów zabytkami.

Sanktuarium maryjne w **Wielkich Oczach, Radruż** — najstarsza cerkiew w Polsce, **Chotyniec** —

drewniana cerkiew — oba obiekty wpisane na listę UNESCO w 2013 roku, uzdrowisko **Horyniec Zdrój**, pałac w **Narolu**. (ok. 410 km).

Orientacyjna cena: ok. 80 zł.

Koszyce i słowackie jaskinie

Koszyce — zwiedzanie miasta (gotycka katedra, stare miasto), barokowy **klasztor Norbertanów w Jasovie**, zwiedzanie **Jaskini Domica** z rejsem łodzią po podziemnej rzece, przejazd przez tereny Parku Narodowego Aggeltek (ok. 500 km).

Orientacyjna cena: ok. 90 zł.

Propozycja pielgrzymki dwudniowej

Od Starego Sącza do Czerwonego Klasztoru

Proponujemy dwudniowy, rekreacyjny wyjazd w Pieniny.

W programie: **Stary Sącz** — sanktuarium św. Kingi, **spływ Dunajcem**, uzdrowiskowa **Szczawnica**, **Czerwony Klasztor na Słowacji**, spacer **Wąwozem Homole**, sanktuarium maryjne w **Litmanovej**, **Stara Lubovna** (ok. 500 km).

Orientacyjna cena ok. 180 zł

Ciekawostki z naszej ochrony

Już na dobre rozpoczęty nowy rok przedszkolny. Dzieci z uśmiechem maszerują każdego dnia do swojego przedszkola, gdzie w gronie rówieśników miło spędzają czas. Każdy dzień niby taki sam, a jednak każdy inny.

Z radością przedszkolaki śpiewały Panu Bogu podczas Mszy świętej w domowej kaplicy, modląc się, aby Jego Opatrzność czuwała nad nimi przez cały rok.

Cierpliwie czekały też na dar ciepłych i słonecznych dni, aby świętować „dzień pieczonego ziemniaka”. I stało się. Cały dzień toczył się jak okrągły ziemniaczek — była bajka o ziemniaku i zabawa z ziemniakami, a nawet obiad z ziemniaczaną potrawą. Po obiedzie zaś zapłonęło ognisko, w którym piekły się ziemniaki. Plac przedszkolny się wypełnił, towarzyszyli nam też rodzice.

Czas czekania na ziemniaki skracamy, tworząc „cudaki dziwaki”. Nikt nie siedzi, wszyscy wymyślają, co tu przypiąć? a co dodać? Dary jesienne wykorzystane „a „cudaki dziwaki” na stole poukładane. Ustawione również przedszkolaki oczekują na pasowanie, by od tej chwili odważnie zaśpiewać „jestem sobie przedszkolaczek, nie grymaszę i nie płaczę...”.



Nowo przyjęte przedszkolaki, nagrodzone gromkami brawami, z uśmiechem maszerują do swoich rodziców. Na koniec wszyscy delektują się upieczonym ziemniaczkiem.

s. Dorota

Męczeństwo ks. biskupa Czesława Kaczmarka

W poprzednim numerze pisaliśmy o wysiedleniu zakonnic („Akcja X-2”) i o napadzie na jasnogórski klasztor („Atak w serce Maryi”). Wszystko było dziełem nie zaborców, tylko rodzimych komunistów. Cofnijmy się do roku 1953, przed aresztowaniem ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego. Preludium do tego wydarzenia był proces biskupa ordynariusza kieleckiego Czesława Kaczmarka*. Miał on miejsce w dniach 14–21 września 1953 roku w Warszawie. Do sprawy biskupa Czesława Kaczmarka dołączono trzech księży z kurii kieleckiej: Jana Danilewicz, Józefa Dąbrowskiego, Władysława Widłaka i siostrę Walerię Niklewską. To był najgłośniejszy spektakl przed specsądem (WSR) w zniewolonej Polsce z udziałem osób duchownych. Pół roku po śmierci Stalina walka komunistycznych władz z Episkopatem przybrała na sile. Na próbę całkowitego przejęcia kontroli nad Kościołem, Prymas Tysiąclecia odpowiedział: „non possumus” — nie pozwolimy. Następnym krokiem komunistów było pozbawienie wolności ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego — trzy dni po „wyroku” na biskupa Czesława Kaczmarka.

Wróćmy zatem do sprawy sądanego biskupa kieleckiego. W akcie oskarżenia znalazły się zarzuty polityczne i kryminalne! Podobno ksiądz biskup „chciał obalić władzę robotniczo-chłopską, handlował walutą i szpiegował dla USA i Watykanu”. Dlaczego wybrano biskupa kieleckiego? Przeprowadził On własne śledztwo w sprawie „pogromu kieleckiego”** z 4 lipca 1946 roku, powołał komisję do zbadania tych wydarzeń. Jej ustalenia były takie, że „pogrom kielecki” zorganizowali prowokatorzy wysłani przez NKWD i UB.



Dominującej w PZPR frakcji zależało na wersji o polskim antysemityzmie, więc biskup kielecki stał się od razu jej śmiertelnym wrogiem. Na dodatek 1 września 1946 roku ks. biskup Czesław Kaczmarek przedłożył swój raport ambasadorowi USA, którym był przyjaciel Polski Arthur Bliss Lane. W Ameryce bowiem chętnie przyjmowano wersję o „polskim antysemityzmie”. Biskup Kaczmarek w śledztwie, aż do wyroku, był poddawany wy rafinowanym torturom fizycznym i psychicznym. Próbowano go upokorzyć i złamać. Wolność odzyskał dopiero w grudniu 1956 roku (pierwotny wyrok — 12 lat więzienia, skrócono, ze względu na bardzo zły stan zdrowia biskupa), wrócił do swojej diecezji. Przejścia więzienne były przyczyną jego śmierci — zmarł siedem lat później, 26 sierpnia 1963 roku, w święto Matki Boskiej Częstochowskiej.

Ubowcy, którzy reżyserowali sąd nad biskupem, znęcając się nad nim, dostali za to pieniężne nagrody (33! osoby) i odznaczenia — 10 złotych i srebrnych „krzyży zasługi”.

Jerzy Tarnawski

* Ks. biskup Czesław Kaczmarek urodził się w 1885 roku, święcenia kapłańskie przyjął w 1922 roku, a na uniwersytecie w Lille uzyskał stopień doktora, sakrę biskupią otrzymał w 1938 roku, w pracy duszpasterskiej bardzo ważną była dla niego nauka społeczna Kościoła, m.in. angażował się w rozwój Akcji Katolickiej. W czasie II wojny światowej skupiał się przede wszystkim na działalności charytatywnej.

** Seria napadów na ludność żydowską, które miały miejsce w Kielcach 4 lipca 1946 roku, wywołanych fałszywą pogłoską o uwięzieniu polskiego dziecka. Zginęło 37 Żydów i 3 Polaków, najprawdopodobniej te dramatyczne wydarzenia zostały spowodowane przez UB i NKWD.

Nie tylko Wołyń

W lipcu bieżącego roku minęła 70 rocznica krwawych wydarzeń na Wołyniu. Z rąk UPA zginęło od 60 do 100 tysięcy Polaków. Łagodna uchwała polskiego Sejmu o „czystce etnicznej o znamionach ludobójstwa” nie zadowoliła władz w Kijowie, a zwłaszcza we Lwowie. Przygotowywana uchwała strony ukraińskiej przerzuca odpowiedzialność za śmierć tysięcy Polaków na Armię Krajową. Według jej treści to ludność ukraińska doświadczyła „czystki etnicznej o znamionach ludobójstwa” ze strony polskiej mniejszości! Nie do-

szło zatem do zbliżenia stanowisk, mimo pojednawczych gestów władz polskich.

Wróćmy jednak do rocznicy zbrodni wołyńskiej, eksterminacji, która objęła Podole i wschodnie tereny dzisiejszej wschodniej Polski: Lubelszczyznę i Rzeszowszczyznę. Na terenie tej ostatniej także zginęło kilka tysięcy Polaków.

Na nowym zagórskim cmentarzu spoczywa 63 żołnierzy WOP-u poległych i zamordowanych przez UPA w rejonie Jasiela. O ile śmierć żołnierzy w walce moż-

na wytłumaczyć, to mordowanie jeńców jest godne potępienia i traktowane powinno być jako zbrodnia wojenna.

Wróćmy do aktów ludobójstwa dokonanych przez UPA na bezbronnej ludności cywilnej bliskich nam Bieszczadów:

- Baligród — z rąk UPA 6 VIII 1944 zginęły 42 osoby, w 40 rocznicę zbrodni upamiętniono ofiary tablicą z końcowym napisem: „Wieczny pokój pomordowanym — hańba mordercom”.

- Lutowiska — UPA zamordowała w dniach 20–22 VII 1944 roku polskie rodziny: Górali, Kukurowskich, Raszkowskich, Samborskich i Ziółkowskich.

- Średnia Wieś — w lipcu 1944 roku banderowcy zamordowali 12 osób. Ofiary zostały upamiętnione na cmentarzu dzięki inicjatywie pana Michnowicza.

- Smolnik nad Sanem, Dzwiniacz Górny, Podkaliszcze, Tworylczyk — wsie i przysiółki dziś nieistniejące, gdzie upowcy wymordowali po kilka polskich rodzin. Podobnie w Tarnawie Górnej nad Sanem i Zatwarnicy (wieś istniejąca)

- Stefkowa — z rąk UPA w lipcu 1944 roku zginęło trzech Polaków, których upamiętniono tablicą w miejscowym kościele.

- Serednie Małe (wieś nieistniejąca) — w lipcu 1944 roku zginęło z rąk UPA 16 osób: rodziny Tarnawskich, Kowalskich, Krajewskich, Michalskich i inne. Wspomniane nazwiska pochodzą ze spisu ludności z 1921 roku. Brak upamiętnienia ofiar.

- Myczkowce — UPA zabiła 27 mieszkańców, a w Solinie 15.

Muczne — wieś nieistniejąca — około 15 VIII 1944 roku bojówka UPA zamordowała tu 74 osoby cywilne w leśniczówce Brenzberg. Ofiarami byli Polacy, uciekinierzy z powiatu turczańskiego. Ludzie ci nigdy nie zostali pochowani, ich ciała wchłonął las. Kilka dni po masakrze przypadkowo przybył tam mały od-

dział AK. Tak wspomina jeden z żołnierzy: „Rankiem 18 sierpnia przemykaliśmy się między bukami, grzbie-tem Jeleniowatego. Może znajdziemy chwilę spokoju i trochę żywności w leśniczówce? Do osady podchodziliśmy bardzo ostrożnie. Dookoła panowała cisza mącona intensywnym brzękiem much. Czasami odezwał się leśny ptak, trzasnęła gałązka. Pierwsze ciała napotkaliśmy w pobliżu budynku mieszkalnego, nagle okazało się, że wśród traw i opłotków ciągle znajdowaliśmy nowe. Były kobiety, mężczyźni, dzieci. Widać było sutannę duchownego i mundury leśników. Ciała nosiły ślady okrutnych tortur i bestialskiej śmierci. Musiało to mieć miejsce jakieś 2–3 dni temu. Ktoś zaczął liczyć ofiary, ktoś zaczął szukać łopat do godziwego pochówku. Dowódca małym aparatem fotograficznym robił pośpiesznie zdjęcia, przynagla-ając jednocześnie do jak najszybszego opuszczenia miejsca tragedii, obawiając się, że zostaniemy prowokacyjnie oskarżeni o popełnienie tej zbrodni. Zmówiliśmy modlitwę za zmarłych. Potem dowódca rozwiązał oddział i każdy ruszył w swoją stronę”. Autor wspomnień postanowił wejść do budynku mieszkalnego (leśniczówki). Tego, co zobaczył, nie zapomni do końca życia: „Porozbijane sprzęty, plamy krwi na ścianach i podłodze nie pozostawiały żadnej nadziei. W sieni wisiało ciało ciotki pocięte nożem z kałużą krwi na glinianej polepie. Ślady krwi prowadziły do lasu... Tam uprowadzono cztery osoby! Przyczepiona do drewnianej cembrowiny kartka obwieszczała o wykonaniu wyroku na Lachach”. Po 66 latach na miejscu kaźni został postawiony dębowy krzyż z napisem: „Pamięci 74 Polaków bestialsko pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów”. Po polskiej stronie Sanu tylko w sierpniu 1944 roku zginęło 219 Polaków.

Jerzy Tarnawski

*Alojzy Wiluszyński, *Wspomnienia*.

Literatura: *Bieszczady. Słownik historyczno-krajoznawczy*, cz. 1. Gmina Lutowiska; Stanisław Kłos, *Bieszczady*.

Gratulacje

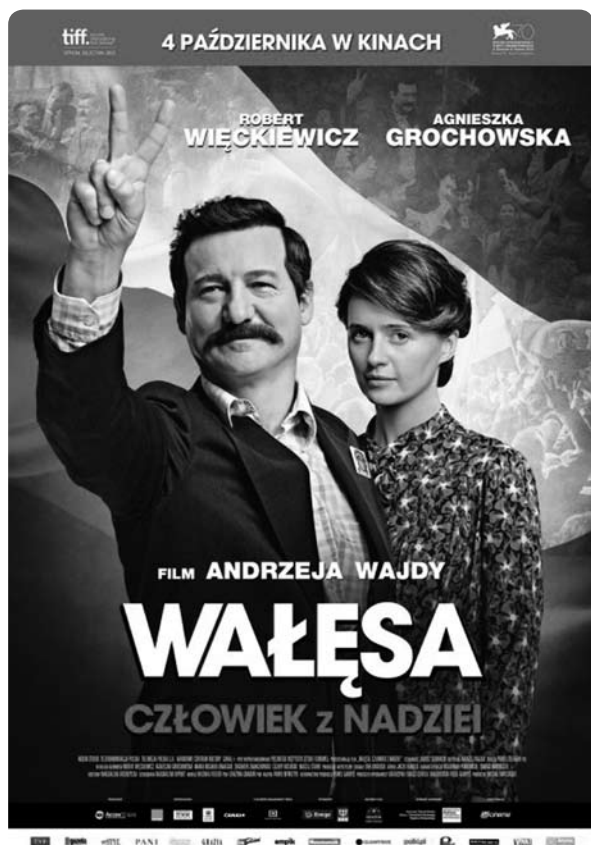
Korzystając z okazji bardzo serdecznie gratulujemy panu Jerzemu Tarnawskiemu, stałemu współpracownikowi „Verbum”, otrzymanego w ostatnich dniach odznaczenia: Medalu 70-lecia Narodowych Sił Zbrojnych za zasługi dla upamiętnienia działalności narodowych formacji zbrojnych w latach 1939–1956. Cieszymy się, że Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych docenił wysiłek pana Jerzego Tarnawskiego w dokumentowaniu polskiej, a zarazem regionalnej historii.



Wałęsa — człowiek z nadziei

Wcale nie miałam ochoty iść na ten film. I nazwisko reżysera — Andrzej Wajda, wcale tu nie działało jak przysłowiowy magnes. Polska filmografia generalnie mnie nie pociąga, a już szczególnie produkcje o takiej tematyce, parafrazując tytuł, nie miałam nadziei, że z tego człowieka z nadziei coś będzie.

Przypadkiem jednak otworzyłam w internecie recenzję autorstwa krytyka, którego kojarzyłam z opinii celnych, często bezlitosnych i fachowych — recenzja była — o dziwo — pozytywna.



Pod wpływem impulsu weszłam na stronę sanocznego kina — i proszę, właśnie zaczynają grać *Wałęsę*. Nie pozostawało mi nic innego, jak skonfrontować ocenę recenzenta z własnym zdaniem. Poza tym była to okazja, by zobaczyć to nowe, tak nagłośnione, kino w supertechnologii (faktycznie, jakoś nieporównywalna do tego, co było przedtem).

A zatem, byłam, widziałam i mogę śmiało powiedzieć — to naprawdę dobry film. Oczywiście, nie arcydzieło, ale film, który zwłaszcza przedstawiciele młodego pokolenia powinni zobaczyć. Nie po to, by budować sobie w głowie posąg *Wałęsy* — bynajmniej. Zresztą zupełnie nie zgadzam się z opiniami, że film to laurka i gloryfikacja *Wałęsy* — ja przynajmniej wcale tak go nie odebrałam.

Powinno się go obejrzeć z co najmniej trzech powodów. Po pierwsze po to, by zobaczyć (przypomnieć

sobie), jak wyglądała komunistyczna Polska — nie ta z filmów Barei i nie ta z obrazów filmowych, powstałych przed 1989 rokiem, ale właśnie taka — pokazana już z historycznego dystansu, codzienna i zwyczajna. Ogromnym atutem filmu są w tym obszarze zdjęcia i filmy archiwalne, genialnie zmontowane z właściwym filmem, oraz muzyka z epoki. Drugi powód — to zobaczenie, jak działała komunistyczna władza. A to w filmie pokazano bardzo dobrze — ani nadmiernie nie demonizując, ani też nie osłabiając efektu (doskonała scena z funkcjonariuszką w więzieniu). Ten, kto będzie chciał dostrzec, zobaczy też przesłanie, że w takich momentach historii nic nie jest proste, nie ma łatwych decyzji. Wreszcie trzeci powód — to oczywiście główny bohater filmu. Warto zobaczyć *Wałęsę* — *człowieka z nadziei*, nie żeby gloryfikować trybuna Solidarności, ale żeby spróbować zrozumieć, jakim był człowiekiem — człowiekiem właśnie na tamte czasy, w tym momencie najlepszym i jedynym — jak mówi w filmie do przeprowadzającej z nim wywiad Oriany Fallaci. To wcale nie oznacza, że trzeba się w całości z przedstawionym w filmie wizerunkiem *Wałęsy* zgadzać — ale wychodzi się z kina z ochotą, by coś jeszcze przeczytać, czegoś jeszcze się dowiedzieć, wychodzi się w poczuciu przeżywania na nowo decydujących momentów współczesnej polskiej historii.

Nie byłoby jednak takiego wrażenia, gdyby nie twórca głównej roli — Robert Więckiewicz. Doprawdy rewelacyjna kreacja, chwilami aż zadziwiająca w podobieństwie, a zarazem nieprzeszarżowana, warta wszystkich nagród filmowych razem wziętych. Nieco w cieniu pozostaje — choć może taki był zamysł reżysera, Agnieszka Grochowska grająca Danutę *Wałęsową*, dla mnie — ale może to tylko moje wrażenie — była trochę za delikatna, taka niemal eteryczna. Pozostali aktorzy tworzą w zasadzie tło, z którego wyróżniają się nieco czarne charaktery, czyli „funkcjonariusze państwowego aparatu”, grani przez Zbigniewa Zamachowskiego i Cezarego Kosińskiego. Nieco komicznie wypada w epizodycznej roli młodego księdza Maciej Stuhr mówiący do *Wałęsy* „synu”...

Film jest klasyczny — poza zabiegami montażowymi nie ma tu żadnych fajerwerków, a jednak ogląda się go świetnie, w czym pomagają też na pewno wnoszące nieco humoru epizody. Skoncentrowany przede wszystkim na wydarzeniach lat 70. i 80. obraz nie stroni jednak też od brutalnego realizmu (wystarczy wspomnieć sceny przesłuchań na UB), a całość naprawdę bardzo dobrze się odbiera — na pewno jest to też zasługa scenarzysty, Janusza Głowackiego. W powodzi filmowej miernoty, którą jesteśmy karmieni jest to na pewno obraz, który przejdzie do historii polskiej filmografii.

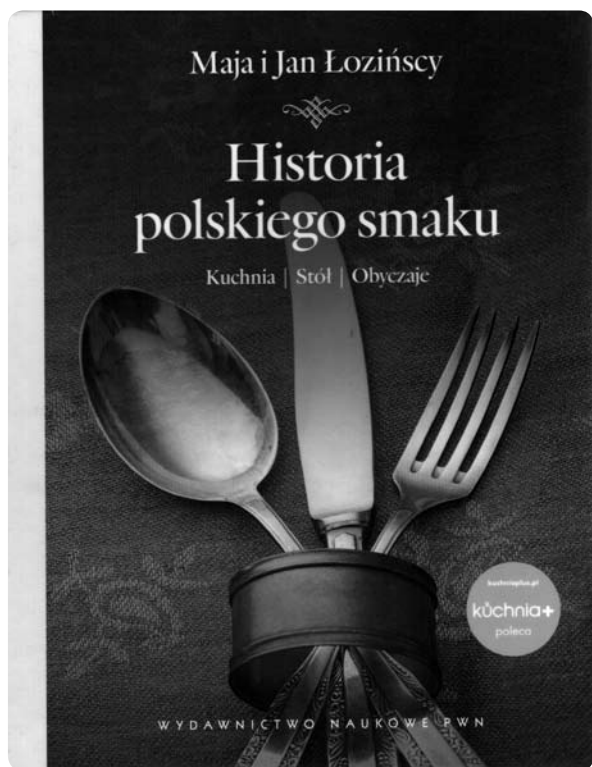
J.K.

Kącik ciekawej książki

Maja i Jan Łozińscy, *Historia polskiego smaku*, PWN

Mimo braku akcji, czy niezwykłych wydarzeń, czyta się tę książkę z ogromnym zainteresowaniem. Pozycja dla wszystkich, którzy lubią kuchnię. Autorzy prowadzą nas przez smaki i gusty kulinarne Polaków zmieniające się i trwające na przestrzeni wieków. Dowiadujemy się, co jadali nasi przodkowie, jak przygotowywali potrawy, jakie dania w kolejnych epokach były modne. Znajdziemy tu wiele kulinarnych ciekawostek i humorystycznych historyjek. Książka do „smakowania”, z doskonałym, dowcipnym, tekstem i bogatym materiałem ilustracyjnym.

T.K.



Do niezbędnych stołowych sprzętów należały naczynia na sól. Solniczki były srebrne i bogato, kunsztownie zdobione. Zawieszano na nich, na srebrnych łańcuszkach, tak zwane smocze języki, aby, jak wierzano, chronić ucztujących przed otruciem. W czasach, kiedy polityczne spory rozwiązywano dość powszechnie za pomocą sztyletu i trucizny, taka ostrożność nie wydawała się bezzasadna. Smocze języki były w rzeczywistości zębami rekina żarłacza. Podobne właściwości przypisywano rogowi mitycznego jednorożca, który imitowano zębem narwala. (...)”

A tak wyglądały przyjęcia u prominentów trudnych lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

W wystawnych bankietach i suto zastawionych stołach gustował sam przywódca narodu, Bolesław Bierut. O przyjęciach odbywających się w Belwederze na początku lat pięćdziesiątych społeczeństwo mogło usłyszeć w Radiu Wolna Europa, w audycjach z udziałem Józefa Światły, byłego wicedyrektora w X Departamencie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (...). „Przy jednej ścianie na niskim kredensie — wyszukane owoce południowe, importowane z zagranicy najrozmaitsze słodczyce, zagraniczne papierosy i wyszukane soki owocowe — opowiadał pułkownik Światło. Pod drugą ścianą, na większym kredensie wódki, koniaki, likiery, zagraniczne wina — głównie francuskie, węgierskie i krymskie. A obok baterii butelek na cieniutkiej zagranicznej porcelanie i na srebrnych paterach kawior, łososie, homary i najwymyślniejsze zakąski zimne mięsne i rybne. Od tych zakąsek rozpoczyna się oficjalna kolacja. A potem zasiadamy do stołu i służba tow. Bieruta roznosi jedno po drugim dania gorące. Tak żyje w robotniczo-chłopskiej Polsce sekretarz partii, tak zwany człowiek ludu.

Fragmenty książki

Biblioteka po wakacyjnej przerwie

Po wakacyjnej przerwie zagórska biblioteka ponownie zaprasza wszystkich chętnych do udziału w warsztatach plastycznych, które odbędą się 22 października 2013 roku o godz. 17.00.

Natomiast dzieci z klas 0–III zachęcamy do wzięcia udziału w konkursie plastyczno-literackim poświęconym Julianowi Tuwimowi. Szczegóły konkursu i regulamin na stronie biblioteki www.biblioteka.zagorz.pl.



Wspomnienie o moim ojcu

„Chciałabym Twój ślad na drodze ocalić od zapomnienia...”

Stanisław Kielar odszedł do wieczności 4 września 2013 roku. Był jednym z najstarszych mieszkańców naszej zasławskiej społeczności, bowiem urodził się 5 lutego 1918 roku.

Człowiek skromny, niezwykle pracowity, uczciwy, głęboko wierzący.

Swoją datę urodzin kojarzył z datą urodzin arcybiskupa Ignacego Tokarczuka (1 lutego 1918), którego bardzo cenił i poważał. Życie Stanisława było zarazem zwyczajne i trudne. Pochodził z Malinówki w powiecie brzozowskim, tam też zawarł związek małżeński ze Stanisławą Gefert i tam urodziły się dwie najstarsze córki. W 1948 roku przeniósł się z rodziną do Zasławia, osiedlając się w domu mieszkalno-gospodarczym pod strzechą, z przypadającym gruntem ornym wielkości około trzech hektarów. W Zasławiu przyszło na świat jeszcze troje dzieci. Nie dało się utrzymać całej rodziny z pracy na roli, dlatego Stanisław podjął pracę przy budowie mostu kolejowego, a potem w Fabryce Przyczep w Zasławiu, gdzie przepracował ponad 20 lat, ciesząc się uznaniem przełożonych i dobrą opinią; został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Chcąc pogodzić pracę w fabryce z uprawą roli, musiał obrabiać ziemię wieczorami, a czasem przy świetle księżyca. W związku z tym, że część mieszkalna budynku składała się z kuchni i małej izdebki (niespełna 10 m²), a dzieci rosły, rozpoczęto budowę domu. Stało się to konieczne, bo dotychczasowy wymagał kapitalnego remontu. Budowa w tamtym czasie (1963 rok) była bardzo trudna. Wiem to z własnego już doświadczenia, bo uczestniczyłam w tych pracach. Otóż zimą porą, w siarczysty mróz, przejeżdżało się saniami, zaprzęgiem konnym, po lodzie na drugi brzeg Sanu.

Tam Tato kilofem kuł lód, stojąc w lodowatej wodzie i wybierał żwir-piasek na płytę lodu, a ja z mamą ładowaliśmy ten urobek na sanie, przewożąc i wyładowując na placu przyszłej budowy.

Życie nie szczędziło Mu krzyży: ciężkie choroby, śmierć dzieci: dziewięciomiesięcznej córeczki — Irenki, 24-letniego Edwarda, niezrozumiała śmierć syna Józefa, śmierć żony. Ciosy te znosił z pokorą i godnością.

Podsumowując całe życie mego Taty, to charakteryzowała je praca i modlitwa. Często można Go było zobaczyć z różańcem w ręku, nigdy nie opuszczał Mszy Świętej, gdy tylko mógł, przyjmował Komunię Świętą, obchodził pierwsze piątki miesiąca. Bardzo cieszył się, gdy powstał u nas kościół pw. Miłosierdzia Bożego i mógł tu przychodzić na Mszę Świętą. Do końca pracował — mimo podeszłego wieku i konieczności podpierania się laską, uprawiał ogródek warzywny, przygotowywał drewno na opał, budząc podziw sąsiadów i rodziny.

Odszedł do Pana zaopatrzony Świętymi Sakramentami.

Tym krótkim wspomnieniem chciałam Mu za wszystko podziękować i ocalić jego postać od zapomnienia.

Córka Bronisława

Dziękując Pani Bronisławie za wspomnienie o Ojcu zachęcamy też innych czytelników „Verbum” do podzielenia się podobnymi refleksjami — pamięć trwa, dokąd płaci się pamięcią — możemy, choćby na łamach lokalnej parafialnej gazetki, zatrzymać wspomnienia o osobach pozornie zwykłych, które jednak zapisały się chlubnie w historii swej rodziny, parafii czy miejscowości.

Pielgrzymka Róż Żywego Różańca do Łańcuta

Jak co roku członkowie Róż Żywego Różańca z archidiecezji przemyskiej pielgrzymują pod koniec września do jednego z sanktuariów maryjnych. W tym roku celem był Łańcut, a konkretnie kościół parafialny, gdzie znajduje się łaskami czczony wizerunek Matki Bożej Szkaplerznej.

Uroczystościom, które zgromadziły licznych czcicieli Maryi, przewodniczył ks. Arcybiskup Józef Michalik. Procesję różańcową, która przeszła ulicami miasta, poprzedziła katecheza wygłoszona przez ks. prof. Edwarda Stanieka z Krakowa „Różaniec szkołą wiary”. Msza święta koncelebrowana została odprawiona przy ołtarzu polowym w parku obok Zespołu Szkół Technicznych. Wraz z Księdzem Arcybiskupem, który wygłosił również homilię, Eucharystię celebrował także m.in. ks. biskup Adam Szal oraz duszpasterz Róż Żywego Różańca Archidiecezji Przemyskiej, ks. Jan Smoła. Po Mszy świętej zebrani mogli obejrzeć wystawę poświęconą rodzinie Ulmów z Markowej, która zapłaciła życiem za ratowanie Żydów w czasie II wojny światowej.



Spotkania ze Słowem Bożym

20 października, 29 niedziela zwykła

Czytania zaplanowane w Roku C na dwie kolejne niedziele — 29 i 30 niedzielę zwykłą, eksponują moc i rolę modlitwy, siłę zaufania do Boga oraz prawdę nauczania.

Najpierw pierwszym czytaniu z Księgi Wyjścia (Wj 17, 8–13) usłyszymy historię o walce Izraelitów z Amalekitami w Refidim. Izrael odnosi zwycięstwo dzięki mocy Mojżesza otrzymanej od Boga wspierającego naród wybrany.

Siłę kierowanej do Boga prośby ukazuje też Chrystus w Ewangelii św. Łukasza (Łk 18, 1–8), posługując się przypowieścią o niesprawiedliwym sędzi, który jednak bierze w obronę pewną wdowę, aby, potocznie mówiąc, mieć spokój, gdyż, jak sam stwierdza: „Chociaż Boga się nie boję ani z ludźmi się nie liczę, to jednak, ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, żeby nie przychodziła bez końca i nie zadreślała mnie. (...) A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie?”. Kończy jednak Jezus ten przykład jakby wątpliwością, skierowaną również do współczesnego człowieka: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”.

Święty Paweł zaś w Drugim liście do Tymoteusza (2 Tm 3,14–4,2) przypomina o roli Pisma Świętego, które „jest natchnione i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu”. I wzywa adresata listu, a zarazem nas: „Zaklinam cię wobec Boga i Chrystusa Jezusa, który będzie sądził żywych i umarłych, i na Jego pojawienie się, i na Jego królestwo: głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, w razie potrzeby wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz” — fragment ten pięknie koresponduje z obchodzonym 20 października Światowym Dniem Misyjnym.

27 października, 30 niedziela zwykła

Pierwsze czytanie z Księgi Syracyclesa (Syr 35, 12–14) jest w istocie pochwalnym hymnem na cześć sprawiedliwości Boga i wyrazem wiary w skuteczność modlitwy — warto zacytować ją w całości:

Pan jest Sędzią,

który nie ma względu na osoby.

Nie będzie miał On względu na osobę przeciw biednemu, owszem, wysłucha prośby pokrzywdzonego.

Nie lekceważy błagania sieroty

i wdowy, kiedy się skarży.

Kto służy Bogu, z upodobaniem będzie przyjęty, a błaganie jego osiągnie obłoków.

Modlitwa biednego przeniknie obłoki

i nie ustanie, aż dojdzie do celu.

Nie odstąpi ona, aż wejrzy Najwyższy

i ujmie się za sprawiedliwymi,

i wyda słuszny wyrok.

Obraz wysłuchanej, autentycznej modlitwy skruszonego grzesznika, przeciwstawionej pełnej pychy postawie faryzeusza, ukazuje Chrystus w kolejnej przypowieści, zapisanej przez św. Łukasza (Łk 18, 9–14): „Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak się w duszy modlił: »Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołężnicy, albo jak i ten celnik. Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam«. Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wzniesć ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: »Boże, miej litość dla mnie, grzesznika«. Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się uniża, będzie wywyższony”.

Pełne zaufanie do Boga widać też w Liście św. Pawła do Tymoteusza (2 Tm 4,6–9. 16–18). Św. Paweł, świadom zbliżającego się kresu życia, wypowiada znane słowa: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem”. Jest też absolutnie pewien, że: „Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego. (...) Wyrwie mię Pan od wszelkiego złego czynu i wybawi mię, przyjmując do swego królestwa niebieskiego; Jemu chwała na wieki wieków. Amen”.

3 listopada, 31 niedziela zwykła

Pierwsze czytanie z Księgi Mądrości (Mdr 11,22–12,2) to znów jakby poetycki hymn, wychwalający potęgę, wspaniałość i wielkość Boga, a przede wszystkim Jego miłość do stworzenia. Bóg zyskuje tu piękny przydomek „miłośnika życia”: „Panie, świat cały przy Tobie jak ziarno na szali, kropla rosy porannej, co spadła na ziemię. Nad wszystkim masz litość, bo wszystko w Twojej mocy, i oczy zamykasz na grzechy ludzi, by się nawrócili. Miłujesz bowiem wszystkie stworzenia, niczym się nie brzydzisz, co uczyniłeś, bo gdybyś miał coś w nienawiści, nie byłbyś tego uczynił. Jakżeby coś trwać mogło, gdybyś Ty nie powołał do bytu? Jak by się zachowało, czego byś nie wezwał? Oszczędzasz wszystko, bo to wszystko Twoje, Panie, miłośniku życia.

►►► 32

Bo we wszystkim jest Twoje nieśmiertelne tchnienie. Dlatego nieznacznie karzesz upadających i strofujesz przypominając, w czym grzeszą, by wyzbywszy się złości, w Ciebie, Panie, uwierzyli”.

Z kolei św. Paweł w Liście do Tesaloniczan (2 Tes 1,11–2,2) podkreśla potrzebę modlitwy, by człowiek stał się godzien Boskiego wezwania, aby udoskonalone w nim zostało pragnienie dobra — tylko w ten sposób bowiem może się przygotowywać na ponowne nadejście Chrystusa.

Ewangelia według św. Łukasza (Łk 19, 1–10) jest natomiast jakby kontynuacja przypowieści czytanej w poprzednią niedzielę — zawiera bowiem historię zwierzchnika celników Zacheusza, który pragnął zobaczyć Chrystusa, a gdy Mistrz przybył do niego w gościnę, ten bogaty człowiek, pod wpływem spotkania ze Zbawicielem, zdecydował się odmienić swoje życie: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnie”. Usłyszysz w odpowiedzi — „Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło”.

Pierwsze czytanie przewidziane na 32 niedzielę zwykłą zaczerpnięte zostało z Drugiej Księgi Machabejskiej i opowiada o wielkiej wierze i odwadze siedmiu braci, którzy nawet w obliczu męczeństwa i śmierci nie wyrzekli się wiary w Boga.

Święty Paweł w Liście do Tesaloniczan (2 Tes 2,16–3,5) wzywa: „bracia, módlcie się za nas, aby słowo Pańskie rozszerzało się i rozślawiało, podobnie jak to jest pośród was”.

W Ewangelii św. Łukasza (Łk 20,27–38) Chrystus wyjaśnia zaś słuchaczom, że nie można przykładać ziemskiej miary do tego, co czeka człowieka w życiu wiecznym: „Dzieci tego świata żenią się i za mąż wychodzą. Lecz ci, którzy uznani zostaną za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu z martwych, ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić. Już bowiem umrzeć nie mogą, gdyż są równi aniołom i są dziećmi Bożymi, będąc uczestnikami zmartwychwstania” — Bóg bowiem, jak utwierdza nas Jezus — nie jest bogiem umarłych, ale żywych.

Aktualności parafialne

☛ **20 października** — wspomnienie św. Jana Kantego.

☛ **21 października** — Niedziela Misyjna, rozpoczynająca Tydzień Misyjny.

☛ Od niedzieli **21 października** młodzież z grupy Effata będzie rozprowadzać wiązanki nagrobne. Zachęcamy do ich nabywania. Kwoty pieniężne zasilą fundusz grup młodzieżowych.

☛ **22 października** — wspomnienie bł. Jana Pawła II. W tym dniu o 18.00 Msza Święta w intencji pielgrzymów, różaniec o godz. 17.30.

☛ **24 października** — wspomnienie bł. Jana Wojciecha Balickiego, zachęcamy do modlitwy o jego kanonizację.

☛ Od niedzieli **27 października**, w związku ze zmianą czasu na zimowy, Msze Święte wieczorne, również w niedzielę, odprawia-

ne będą w naszym kościele o godz. 17.00.

☛ **1 listopada** — Uroczystość Wszystkich Świętych, Msze Święte 7.30, 9.00, 11.00, 14.00 — po Mszy Świętej procesja na cmentarz i modlitwy za zmarłych na Nowym Cmentarzu, a następnie na Starym Cmentarzu. Około godziny 16.00 odprawione będą modlitwy na cmentarzu na Wielopolu.

W kościele w Zasławiu Msza Święta o godz. 12.00; następnie procesja na cmentarz i modlitwy za zmarłych.

☛ **2 listopada** — Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, Dzień Zaduszny, Msze Święte o 8.00 i 17.00. W Zasławiu Msza Święta o godz. 17.00.

☛ Za zmarłych polecanych w wypominkach w listopadzie odmawiana będzie modlitwa różańcowa lub koronka do Bożego Miłosierdzia i ofiarowane będą

Msze Święte w każdy czwartek i niedzielę o 17.00. Warto pamiętać o tej pięknej chrześcijańskiej tradycji. Kartki na wypominki wyłożone są na bocznych ołtarzach; można zaznaczyć, w który dzień mają być wyczytane imiona z danej rodziny.

☛ W listopadzie można w każdym dniu zyskiwać odpust za zmarłych, nawiedzając pobożnie cmentarz, gdzie należy odmówić Ojcze nasz, Wierzę w Boga oraz dowolną modlitwę w intencjach Ojca Świętego. W dniach od 1 do 8 listopada odpust jest zupełny, w pozostałych dniach częstkowy. Spowiedź sakramentalna wystarczy do zyskania odpustu w wielu dniach.

☛ **11 listopada** — Święto Odrodzenia Polski, 95. rocznica odzyskania niepodległości. W tym dniu modlimy się szczególnie w intencji Ojczyzny. Msze Święte o godz. 9.00 i 17.00.

Kancelaria parafialna czynna jest
od poniedziałku do piątku
pół godziny przed mszą świętą wieczorną
i po mszy świętej

www.parafia-zagorz.pl
kontakt@parafia-zagorz.pl

Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia
Najświętszej Marii Panny
ul. Piłsudskiego 137 • 38-540 Zagórz
tel. 13 462 20 36